Nr. 136. Lwów — Czwartek dnia 16 Czerwca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ
przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Franciszka R. — Lucyliana
Jutro: św. Adolfa B. — Metrofanesa

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 5
Zachód „ „ 7 m. 56

Długość dnia godzin 15 minut 51
Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

**Czas odnowić przedpłatę!**

**Wynosi ona na prowincyi:**
**miesięcznie 2 K. 20 hal.**
**półrocznie 13 „ 20 „**
**rocznie 26 „ 40 „**
**Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.**

## Logika Krzyżaków.

Komisya sejmu pruskiego przystąpiła do obrad nad rządowym projektem ustawy o zakazie parcelowania ziemi między polskimi chłopami. Właściwie obrady te są zbyteczne; prowadzi je komisya tylko dlatego, że regulamin sejmowy postanawia, iż każdy wniosek rządowy musi przejść między pierwszem a drugiem czytaniem przez komisyę. Dwie trzecie jej członków należy do stanowczych zwolenników projektu. On jest marzeniem ich krzyżackiej duszy, nadzieją i radością. Domagali się go już dawno, więc gdy nadszedł, po cóż jeszcze namyślać się nad nim? Obrady komisyjne, to wszakże dla nich tortury, bo oni muszą uzasadniać to, co się logiką ludzką uzasadnić nie da, usprawiedliwić pragnienie serca, choć się buntuje sumienie, wypowiedzieć myśli, do których uczucia lgną, ale od których rumieniec wstydu wybiega na czoło. Lecz mężni są krzyżacy, gdy inaczej nie można. Kazano im w komisyi wyrzec najskrytsze myśli, więc oni poddali się tej konieczności.

Mają na ich szczęście dobrze uprawiony grunt, na którym mogą się obracać. Zasada, iż wszystko — zgoła wszystko! — czego państwo wymaga, jest godziwe i zacne, zawsze rządziła w Berlinie. Interes Prus jest probierzem moralności i cnoty. Cel uświęca środki. Niedawno renegat hr. Hoensbroech w druku oświadczył, że to jest moralnością OO. Jezuitów. Jeden z kapłanów katolickich natychmiast ofiarował znaczną premię temu, kto to udowodni. Zaczęło się tedy szperanie w dziełach, w mowach, w czynach od czasów najdawniejszych, aby wykazać, że istotnie zakon XX. Jezuitów choć raz postąpił podług zasady, że cel uświęca środki. Oparło się to aż o sądy. Nie znaleziono takiego dowodu przeciw XX. Jezuitom i zaprzaniec Hoensbroech, który porzucił ten zakon dla luterstwa i małżeństwa, sromotnie sprawę przegrał. Ale stało się jeszcze gorzej, bo nagromadzono sporo dowodów, że właśnie masoni, którzy ten zarzut ukuli przeciw XX. Jezuitom, sami wymyślili tę zasadę i sami podług niej postępują. A masoństwo zawsze kwitło w Prusach; królowie z reguły bywali wielkimi mistrzami loży, a ich ministrowie — kawalerami wyższych stopni. Jego moralne reguły są więc ich mądrością. A zatem pruską zasadą: cel uświęca środki! To, co państwu szkodzi, jest przez to samo złe i usprawiedliwić się nie da. Moralność pruska nakazuje dochowywać przysiąg, przyrzeczeń, przymierzy dopóty jeno, dopóki to wychodzi na korzyść Prus, a na szkodę sąsiadom. Gdy stosunek ten się zmieni, cnotą jest wyprzeć się danego słowa. Ten katechizm pruski daje berlińskim mężom stanu gotową wskazówkę postępowania w położeniach najbardziej zawiłych. On też tłómaczy króla Fryderyka-Wilhelma II, który otrzymawszy od Lucchesiniego z Warszawy wiadomość, że Polacy nie chcą Prusom zrobić podarunku z Gdańska i Torunia, tak napisał do Hertzberga: „Die Polen — sind Elende. Ihre Undankbarkeit macht sie verächtlich in meinen Augen“.

Zmieniają się ludzie na usługach idei pruskiej, lecz sama idea jest nieśmiertelna. Depcze ona wszystkie przeszkody. Ten lub ów król, albo minister może być cnotliwy, albo wrażliwy na to, co świat powie. Lecz idea roztrąca ich „słabostki“ i ciągnie ich za sobą, jak na łańcuchu: muszą jej służyć! Wreszcie pruski „Drill“ doprowadził do tego, że dziś już się nie objawiają żadne „słabostki“, a cel państwowy zawsze uświęca wszystkie zgoła środki.

Celem pruskim — wytępić Polaków. Tego aż nadto dość, aby wszystkie ku temu środki były uznane za dobre. Lecz jest komisya. Musi ona poddać jakieś myśli swemu sprawozdawcy, który przed pełnym sejmem będzie zalecał przyjęcie projektu. Posłuchajmy tedy, jakie myśli wygłoszono w komisyi.

— Nowa ustawa nie zwraca się przeciw Polakom — rzekł minister sprawiedliwości. — Ona się zwraca tylko przeciw polskości, a to wielka różnica. Konstytucya poręcza obywatelom wolność osiedlania się i nabywania ziemi, gdzie im się podoba, ale nie poręcza tej swobody polskości. Gdyby w ustawie było powiedziane: „Tam a tam nie wolno osiadać Polakowi, albo żydowi“ — byłoby to naruszeniem konstytucyi. Ale ustawa zmierza jedynie do tego, aby w państwie niemieckiem nie było polskiego niebezpieczeństwa. Konstytucya nietylko na to pozwala, ale wprost żąda tego.

— Projekt nasz ma na celu wyłącznie interes publiczny — rzekł minister spraw wewnętrznych. — Całość i bezpieczeństwo państwa jest najpierwszym i największym interesem publicznym. Strzedz go jest świętym obowiązkiem rządu. Nie myślimy w ogóle zabronić Polakom osiadania na ziemi, chcemy tylko zabronić im osiadania tam, gdzie mogą być niebezpieczni dla państwa. Jeżeli to ogranicza wolność obywatelską, w takim razie ogranicza ją także wywłaszczanie ziemi pod drogę publiczną, pod kolej, pod twierdzę, port, albo kanał.

Referent rządowy, twórca projektu, radzca tajny Wedow rzekł: „Nie chodzi o uciskanie Polaków, ale o podniesienie niemczyzny. Polacy żyją w państwie niemieckiem. Jeżeli ich interes nie zgadza się z interesem niemieckim, czyjaż to wina, jeżeli nie ich? Wszakże jest ich obowiązkiem pragnąć tego, co pożyteczne dla państwa. Gdyby nawet nasz projekt był dla nich niewygodny, to i w takim razie powinni okazać ofiarność, skoro utrzymują, że są dobrymi obywatelami.

— Zupełnie słusznie! — zawołał liberał Peltasohn. — Niemiecka ojczyzna jest dość obszerna. Posiada także rozległe kolonie. Zaiste, jest gdzie osiadać! A że Polakom koniecznie chce się osiadać nie tam, gdzie mogą, lecz właśnie tam, gdzie interes publiczny nie chce ich widzieć, to jest to tylko kaprys ludzi nawykłych do ustawicznej opozycyi.

Członek centrum Roeren i dr. Dziembowski wykazali, że projekt sprzeciwia się paragrafowi 3-emu konstytucyi cesarstwa, paragrafowi 4-emu konstytucyi pruskiej, paragrafowi 111-emu kodeksu cywilnego i paragrafowi 62-emu regulaminu administracyjnego. Ci mówcy nie rozumowali, lecz po prostu odczytali protokoły narad parlamentarnych i sejmowych nad owymi paragrafami. Z tych protokołów wynika niezbicie, że właśnie chciano zapobiedz takiemu ograniczeniu, jakie wprowadza projekt rządowy.

To nie przekonało większości komisyjnej. Zakończyła ona posiedzenie pierwsze orzeczeniem, że ów projekt nie narusza ani konstytucyi, ani kodeksu cywilnego, ani regulaminu administracyjnego. A zatem w zasadzie rzecz jest już osądzona.

## Usposobienie w Rosyi.

Nawet paryskie pisma w korespondencyach z Petersburga zaczynają przyznawać, że „rząd przestaje panować nad opinią publiczną, która się burzy, chociaż nie wybucha“. W tem jednak, że nie wybucha, widzą ci korespondenci dowód, iż wzburzenie wywołane jest wyłącznie „tymczasowem niepowodzeniem rosyjskiego oręża“, wcale zaś nie tem, że administracya państwowa okazała się tak nadzwyczajnie niedołężną. „W gruncie rzeczy panuje wszędzie spokój — pisze korespondent dziennika *Temps*, — rewolucyjnych porywów nie widać“. Widocznie Francuzi biorą tę rzecz po swojemu. Ale też doprawdy tylko oni mogli w r. 1871ym, w obliczu wroga, oblęgającego Paryż, wywołać wojnę domową, najokropniejszą rewolucyę, ową ohydną komunę z jej wstrętnemi mordami. Z Prusakami bić się zabrakło im odwagi, woleli strzelać do kapłanów, starców, do ludzi zamożnych, woleli wyrzynać się wzajemnie. Do takiego pożądania krwi rzadko kto dochodzi. Że Rosyanie unikają wewnętrznych zamieszek, mając do czynienia z zewnętrznym nieprzyjacielem, to zrozumiałe; ale jednocześnie bez zamieszek starają się oni wytworzyć w państwie nowy porządek, inny układ politycznych stosunków. Początek — niepomyślny na razie — zrobiły owe instytucye samorządne, które się nazywają „ziemstwami“, owe rady wybieralne, istniejące w każdym powiecie dla załatwiania spraw ekonomicznych, jak budowa i utrzymanie dróg, zaopatrzenie szkół ludowych w opał, książki i inne potrzeby, wykonywanie służby sanitarnej itd. Te to ziemstwa, pominąwszy zupełnie władze rządowe, poufnie się umówiły urządzić wspólne obrady „nad wszystkiem, czego Rosyi potrzeba“, ale nietylko nad tem, czego potrzeba, bo w piśmie, zapraszającem na ów zjazd, powiedziano jeszcze, że „rosyjscy ludzie muszą sami namyśleć się nad wspólną biedą i wspólnym bólem“. Zamiar urządzenia takiego wiecu ziemstw musiał jednak dojść do wiadomości władz rządowych, chociaż w zaproszeniu pominięto ziemstwa niepewne. Dziwno nawet, że przypuszczano, iż taki projekt da się ukryć przed rządem, chyba że rozluźnienie w nim jest bardzo widoczne, czego jednak nie przypuszczamy. Dość, że w porę rząd się dowiedział o projektowanym wiecu i surowo brwi zmarszczył: wszakże taki wiec, to już coś w rodzaju parlamentu! Surowo skarcono autorów tej myśli, może niektórych ukarano, ale zapewne nie po kozacku, bo *Moskiewskie Wiedomości* jęły sarkać na miękkość, z jaką rząd postąpił z buntującemi się ziemstwami. Jeżeli jednak była miękkość, to niezawodnie wymuszona przekonaniem, że srogość dopieroby rozdmuchała burzę.

Projekt urządzenia wiecu ziemstw — to niewątpliwy dowód otrząsania się społeczeństwa z powijaków rządowych, a na pomruki narodu już widocznie w Petersburgu pilnie zważają i jeżeli można bez ofiar z systemu, to pragną je ułagodzić, bo oto znowu w listach z Rosyi biadają berlińskie dzienniki, że wpływy niemieckie słabną w caracie, dygnitarze z niemieckiemi nazwiskami są zachwiani, bo ogół utrzymuje, iż wierzyć im nie można, słuchać ich nie chce. Ofiarą tego prądu padnie także minister spraw zewnętrznych hr. Lamsdorff, oraz inni dyplomaci. Zdaniem berlińskich dzienników, miejsce Lamsdorffa zajmie ambasador Zinowiew, albo minister sprawiedliwości Murawiew.

## Co i o czem piszą.

Z okazyi odbytego podczas Zielonych świąt Zjazdu konserwatorów w Przemyślu wypowiada p. Stanisław Tomkowicz w *Czasie* bardzo cenne uwagi o znaczeniu i wartości zabytków w ogóle, dalej o znaczeniu zabytków z dawnej przeszłości Polski dla nas i dla przyszłych pokoleń, wreszcie o stopniu poszanowania jakiem zabytki nasze otaczane są pod każdym z trzech zaborów. Nie szczędzi też p. Tomkowicz gorzkich słów prawdy Galicyi, która pod tym względem nie spełnia wszystkich swych obowiązków. Każdy odczuwa, że zabytki narodowe prócz wartości realnej lub artystycznej mają także wielką wartość pedagogiczną i uczuciową, znaczenie patryotyczne. Ułatwiają one utrzymanie tradycyi i zrozumienie ciągłości idei narodowej, przez co potęgują miłość kraju rodzinnego i podtrzymują ciepło uczuć patryotycznych. Nigdzie więc chyba nie powinny one być otaczane tak wielką opieką i uszanowaniem jak u nas, jako „arka przymierza między dawnemi i młodszemi laty“, a uszanowanie powinnoby się potęgować w miarę, jak oddalamy się od epoki, kiedy Polska stanowiła jednostkę polityczną, była państwem niepodległem, mającem swoje cechy indywidualne i swoje właściwości kulturalne, wynikające ze spotkania się na naszej ziemi dwóch światów, dwóch kultur: zachodniej i wschodniej, Rzymu i Bizancyum.

A przecież — pisze p. Tomkowicz — uszanowanie to w naszym kraju nietylko nie wzrasta, ale maleje. W każdym razie kurczy się w naszych oczach zasób pamiątek przeszłości, z przerażającą szybkością. Przerażenie przejmuje na widok spustoszeń, jakie się dokonały w tym względzie w ciągu lat kilku dziesiątków i jakie się jeszcze wciąż dzieją. Zdaje się, jak gdyby wszystko spiknęło się na to, by na ziemiach polskich zatrzeć ślady, żeśmy żyli, żeśmy mieli naszą sztukę, nasze życie miejskie, nasze zwyczaje, naszą cywilizacyę.

W zaborze rosyjskim zabytki nie mają, jako takie, żadnej opieki urzędowej. Jest tak zresztą w całej Rosyi. Państwo nie doszło tu jeszcze do przeświadczenia, że starożytności przez sam wiek swój zasługują na ochronę i poszanowanie, bo w nich złożony wielki kapitał moralny, do całej ludzkości należący. Co najwyżej, poczytuje ono sobie za obowiązek strzedz klejnotów koronnych i tych starożytności, które mają wielką wartość materyalną.

Prócz tego pilnuje na swój sposób całości pamiątek kościelnych i narodowych rosyjskich. Ponieważ zaś Polacy wyznają niepaństwową wiarę, a patryotyzm polski nie jest identycznym z ideą państwową rosyjską, przeto nasze pamiątki kościelne i narodowe wyjęte są z pod wszelkiej opieki, nawet z pod wszelkich praw. Wolno każdemu psuć je, przerabiać, sprzedawać i wywozić. Co więcej, władze rządowe sprzyjają wszelkiej akcyi destrukcyjnej; nie czekają, aż sam czas swoje zrobi, ale przyśpieszają zniszczenie, zamykając kościoły, kasując klasztory, sprzedając stare zamki chłopom, którzy zaczynają od spieniężania dachów, wyrywania z budynków żelaza i lepszych kamieni, a kończą na rozbieraniu murów na materyał budowlany. Rząd wywozi biblioteki i archiwa, rozpraszając je po drodze na cztery wiatry. Nawet te księgi, które się dostały do zbiorów publicznych w Warszawie i Petersburgu i tu mają niby sobie dodanych kustoszów urzędowych, dzięki chronicznemu nieładowi, korupcyi i ciemnocie opiekunów, marnują się i nikną z dniem każdym. Zdarzało się, że księgi najważniejsze obrzynano, żeby się mogły zmieścić w półki zbyt niskie. Obdziera się z nich na sprzedaż najpiękniejsze oprawy starożytne, a nieraz za kilkanaście kopiejek można nabyć najcenniejsze dzieła ze zbiorów rządowych. Te kopiejki i te ruble naturalnie idą do kieszeni niesumiennych i niewykształconych dozorców.

W zaborze pruskim znów inne jest niebezpieczeństwo. Tu panuje pozornie wzorowy porządek. Zabytki otoczone są opieką. Nie giną więc w ten sposób, jak pod berłem rosyjskiem, ale za to rząd z lubością pragnie zgermanizować nietylko ludność, ale nawet same pamiątki przeszłości. Pod pokrywką restauracyj, zaciera się więc ślady ich polskiego pochodzenia, usuwa się herby i napisy polskie, zdziera się portrety królów i bohaterów polskich, nawet z fresków, zdobiących stare budynki. Zaprzągłszy samąż naukę do rydwanu polityki hakatystycznej, przerabia i przyozdabia się na sposób niemiecki stare budynki polskie, daje się rzeczom etykiety niemieckie, czyni się wszystko, aby widzowi kazać zapomnieć o przeszłości polskiej i wmówić w niego, że cała cywilizacya tej ziemi była zawsze niemiecką, i od Niemców pochodzi to, co tylko kiedy było dobrego.

A u nas?

Galicya cieszy się równouprawnieniem narodowem i wolnością polityczną, korzysta wielorako z tego, że wchodzi w skład państwa zachodniego, kulturalnego. Musi jednak znosić i następstwa tego, że należy do organizmu, chorującego na chroniczny nieład i nieuregulowane pod wielu względami stosunki.

Do tych ostatnich zaliczoną być musi sprawa opieki nad zabytkami. Na pokaz, w teoryi, są te *zabytki otoczone poszanowaniem i troskliwością władz. Rozprawia się wiele o ich znaczeniu, rząd popiera naukowe ich badanie, łoży na publikacye, subwencyonuje restaurowanie starych gmachów. Istnieje nawet instytucya konserwatorów rządowych.* Więc zdawałoby się, że wszystko idzie jak najlepiej, że więcej w tej mierze czynić nie można. W praktyce, z bliska, rzecz wygląda mniej wesoło.

Konserwatorowie mają zaledwie cień władzy. Nie ma dotąd nawet początku urzędowej inwentaryzacyi zabytków. Nie istnieje ustawa o ochronie zabytków. Wszystko tu oparte jest jedynie na rozporządzeniach ministeryalnych chwiejnych, niejasnych, nie mających mocy imperatywnej.

Nie dziw, że panują stosunki opłakane, niekiedy oburzające i dzikie. Nikt nie wie, jak daleko sięga władza konserwatorów, nikt nie wie, co właściwie zalicza się do zabytków, a co leży po za granicami tego pojęcia. Słowem jest chaos najzupełniejszy, rozwielmożniła się niepodzielnie bezsilność z jednej, samowola i anarchia z drugiej strony.

Łatwo pojąć, jak na tem wychodzą zabytki, co się z nimi dziać musi. Jeżeli w innych krajach koronnych poczucie ludności, ogólne uszanowanie dla pomników przeszłości zastępuje choć w części brak ustawy, to u nas poziom wykształcenia jeszcze nie jest tak wysokim; ogół zwykle bezwiednie, a czasem i świadomie niszczy ciągle spuściznę po dawnych wiekach, a nawet inteligencya przykłada nieraz rękę do tych aktów wandalizmu. To też ludzi, rozumiejących znaczenie zabytków dla oświaty i dla narodu musi ogarniać zwątpienie. Tonem głównym, raczej dominantą zjazdu przemyskiego był smutek wobec znikania na naszej ziemi pamiątek przeszłości z przerażającą szybkością. Jak nić czerwona ciągnęło się przez cały tok narad nawoływanie, że wkrótce nie będzie już co ratować i ochraniać, bo w oczach naszych, z dniem każdym zanika zasób zabytków, który do niedawna był znacznym. Wszystkie referaty były waryacyami na ten melancholijny temat. Jeszcze w XIX w. wielka liczba miast naszych posiadała malownicze mury i baszty miejskie, na rynkach stały stare ratusze z wieżami. Wzgórza i miejsca obronne pokryte były romantycznymi zamkami.

Samych zamków takich były setki. W ciągu wieku zniknęło to wszystko niemal do szczętu. Mury miejskie i zamki znosił rząd austryacki, aby uniemożliwić rzekome zakusy rewolucyjne; tak samo niszczył zbiory broni staropolskiej, kazał przetapiać setki dawnych armat najpiękniejszego odlewu. Srebra kościelne zabrano na potrzeby skarbu w początku XIX w. Wiele zabytków zniszczało przez pożary, które wskutek braku organizacyi straży pożarnych i wobec wielkiej liczby drewnianych budowli i dachów pochłaniały siedziby ludzkie bez przeszkody. Tym sposobem opustoszało mnóstwo wspaniałych rezydencyj, a reszty dokonała chciwość ludzka i lenistwo, dla których stare opuszczone gmachy stawały się wygodnymi kamieniołomami, gdy potrzebowano materyału budowlanego na nowe domy lub kościoły; reszty dokonał i dokonywa wciąż jeszcze brak dozoru i nieumiejętność restauratorska. Złe, nieumiejętne restauracye, zniszczyły może więcej zabytków architektury niż klęski lub ząb czasu. Znaczną część winy ponoszą tu niesumienni i mało wykształceni architekci, a takich niestety nie brak i do dziś dnia, nie brak ich zwłaszcza między budowniczymi rządowymi. Niemądre restauracye zniszczyły też bezpowrotnie całą masę obrazów i najcenniejszych paramentów kościelnych.

Zabytki pogańskie z epok bardzo odległych, grodziszcza, mogiły, cmentarzyska i osady, dalej: zakopane w ziemi skarby i numizmaty mają innego wroga. Czyha na nie chciwość ludu wiejskiego i jego brak kultury. Były przykłady przetapiania całych skarbów najrzadszych i najstarszych monet dla uzyskania kilku kilogramów metalu na dzwony; mieczów bronzowych używają kowale wiejscy do lutowania; urny, paciorki, szpile i bransolety wyorywane z ziemi dają chłopi dzieciom do zabawy; mogiły historyczne dozorują dla pomnożenia obszaru ziemi uprawnej o kilka metrów kwadratowych.

---

25)

## Feljeton literacki.

(*„Siena“* Kazimierza Chłędowskiego).

(Ciąg dalszy).

Przytoczyliśmy umyślnie opisy obu Madonn, przypisywanych przez autora Ducciemu, aby dać choć w przybliżeniu pojęcie o ciekawej polemice dotyczącej autorstwa Madonny Rucellai. W książce obydwa te obrazy mamy w reprodukcyach, czytelnik jej może więc nawet wpatrzywszy się uważnie w te reprodukcye sam dowoli stanąć po jednej lub po drugiej stronie.

Obydwa te obrazy są wprawdzie najsławniejszymi dziełami Duccia, ale, zdaniem autora, nie są to jego obrazy najlepsze. Szczyt swego talentu osiągnął Duccio w „Ukrzyżowaniu Chrystusa“ i „Zwiastowaniu“. O pierwszem pisze nasz autor dość szeroko w osobnym rozdziale, poświęconym polemice o wyższość Duccia nad Giottem: i tu autor jako dokumenta załącza reprodukcye „Ukrzyżowanie“ Duccia i „Ukrzyżowanie“ Giotta, wykazujące przeważające zalety Sieneńczyka.

Kontynuatorami działalności Duccia byli Sieneńczycy: Simone Martini oraz bracia Lorenzetti, Piotr i Ambrogio. Im wszystkim poświęca nasz autor obszerne ustępy. Charakteryzując twórczość Martiniego, powiada autor, że jak Duccio był malarzem religijnym, tak Martini był malarzem religijnego mistycyzmu i starał się w swych obrazach ucieleśnić ten typ, który w poezyi nazywał się „donna angelicata“. Twórczym ideałem malarskim jego była kobieta, szlachetna, piękna, pełna jakiegoś nieziemskiego wyrazu. Wzrok jej miał objaśniać wszelkie owe cnoty, które poezya uanielonej istocie przypisywała. Kobiety Martiniego to kasztelanki, patrycyuszki, wspaniałe, najczęściej modnie ubrane, o długich, pięknie się drapujących sukniach, obhaftowane i ozłocone, jak kobietom rzymskiego świata przystało. Po rysunku kształtnych, wązkich rąk poznać ich pochodzenie, po ruchach staranne ich wychowanie. Nie są to mieszczki późniejszych florentyńskich mistrzów, ale najszlachetniejsze kwiaty społeczeństwa. W arystokratycznej Sienie, w Pizie, o dawnej kulturze, wreszcie w Neapolu, na dworze andegaweńskim, gdzie przez jakiś czas Simone przebywał, mógł on znaleźć modele do swych pięknych kobiet. Nie wyrobił on jednak jednostajnego typu świętych, ale prawie każda z nich ma swój własny charakter, swą odmienną cechę.

Petrarka nie bez powodu zwrócił się do Martiniego, aby mu wymalował portret Laury. Portret wypadł tak świetnie, że poeta poświęcił mu aż trzy sonety. Zapewnia on, że Szymon musiał chyba pójść do raju, dokąd się urocza udała Laura, tam ją widzieć i odrysować, aby na ziemi uwierzono, że tak piękną była.

Pokazując na przykładach, w jaki sposób Martini w obrazach swoich ucieleśniał poetyczny ideał „uanielonej“ kobiety, robi na jednem miejscu autor taką szczegółową uwagę:

„Z chęcią poetyzowania ludzkich postaci wiąże się u Martiniego i w ogóle u sieneńskich malarzy maniera rysowania długich, wąskich oczu. U Duccia sposób ten przedstawienia ludzkiego oka nie dochodzi jeszcze tak daleko, jak u Martiniego. Simone najskrajniejszym jest w tej mierze artystą, a za nim idą inni Sieneńczycy, a z Florentyńczyków w części Giotto, a osobliwie Orcagna, który wogóle bardzo podlegał sieneńskim wpływom.

Wązkie, podłużne oko nie było w sztuce nowością. Charakteryzowało ono osobliwie egipską i asyryjską sztukę, która przeszła w części do bizantyńskiego malarstwa, ale nie zapanowało w niem w zupełności. Owszem, bizantyńska sztuka lubiła oko duże, otwarte, w czem się zgadzała z pierwotnem chrześcijańskiem malarstwem.

Zdaje się jednak, że wązkość oka, podobnie jak podłużność palców u ręki, była zawsze cechą pewnego arystokratycznego idealizmu, a w egipskich już portretach spotykamy najczęściej zmrużone oko u osób wysokiego rodu, przeciwnie wyraźne, okrągłe, w portretach pospolitych ludzi. Sieneńska sztuka, idealna, arystokratyczna, upodobała sobie ten podłużny kształt oka, osobliwie u kobiet, zgodnie z poetyczną, otaczającą je aureolą. Postacie Laury, Beatrycy, tak się rozpłynęły w świecie ducha, że na świat ziemski prawie nie spoglądały.

Przymrużanie oka miało więc wyrażać szlachetność duszy, a błąd ten przeciw rzeczywistości długo się w malarstwie włoskiem błąkał, dopóki nie zniknął w sztuce odrodzenia.

W notce u dołu dodanej do tej uwagi wymienia autor kilka dzieł sztuki egipskiej, poświadczające wypowiedziane tu przezeń zapatrywanie. Cała ta uwaga jest dowodem subtelnego znawstwa sztuki, jakie cechuje naszego autora.

Mówiąc o Piotrze Lorenzettim rozstrzyga autor na jego korzyść spór o autorstwo potężnego obrazu „Tryumf śmierci“, przedstawiającego scenę z zarazy morowej. Dalej protestuje autor przeciw przypisywaniu Giottowi wpływu na twórczość Piotra Lorenzettiego, w której natomiast dopatruje się wpływów Jana z Pizy. Przy każdej sposobności zresztą wykazuje autor wyższość Sieneńczyków nad Giottem, a we wspomnianym już osobnym rozdziale, poświęconym krytyce Giotta pisze o tej kwestyi w tonie stanowczym:

„Giotto nie był wcale rewolucyonistą, ale tylko popularyzatorem istniejącego już kierunku malarstwa, rozpowszechniał to, co inni już swą pracą wynaleźli i w tej mierze wielkie położył zasługi. Trzeba się odważyć powiedzieć prawdę: Giotto jako malarz miał mało fantazyi, kompozycye jego nie zawsze stały na wysokości jego sławy, a malując dużo, stworzył bardzo ogólne, jednostajne reguły do oddawania charakterystyki postaci, którą gdzieniegdzie nawet tak zaniedbywał, że musiał używać napisów, aby znaczenie figur objaśnić. Co do poczucia perspektywy, to Sieneńczycy znacznie go przewyższyli, wreszcie nie był on zupełnie kolorystą, a jego szare tony nie przybliżały się nawet do sieneńskiej barwności.

Przecenianie twórczości Giotta tłómaczy autor tem, że historycy sztuki aż do niedawna ulegali dość bezkrytycznie świadectwu współczesnych Giottowi poetów: Dantego, Petrarki i Boccaccia. Zwłaszcza ten ostatni, człowiek bardzo wymowny, rozreklamował Giotta jako mistrza tak znakomitego, iż oko ludzkie myli się wobec dzieł jego, uważając to za rzeczywistość, co jest tylko sztuką. Ale zdaniem p. Chłędowskiego sądy współczesnych hipnotyzować nas nie powinny; wszak i Francuzi uważali do niedawna swego Corneilla za największego poetę świata. Autor nie odmawia wielkich zasług Giottowi, ale ponieważ stacza polemikę, a nie pisze historyi sztuki, więc też stara się zapatrywanie swoje poprzeć jak największą ilością argumentów przeciw Giottowi: jednym z nich jest reprodukcya bardzo słabego fresku Giotta, t. zw. „gloryi św. Franciszka,“ na którym — zdaniem autora — święty wygląda jak zbrodniarz, który porzucił galery i niewiadomo, jakim sposobem dostał się pod kościelny baldachim. Było to profanacyą w ten sposób św. Franciszka malować — pisze Chłędowski. — Człowiek o niskiem czole, o wielkich uszach, o zapadniętych oczach, o rozpłaszczonym nosie, o wystających kościach w policzkach, przygarbiony i ciężko obsiadły w swoim habicie — to ma być ów ideał ewangelicznej prostoty i miłości, który porywał tłumy. Patrząc dalej na owe dobrze wykarmione, rozweselone, ciężkie żniwiarki przebrane za aniołów, które go otaczają, nie można się domyślić, czy one z niego żartują, czy pochwalne śpiewają mu hymny“.

Niech czytelnik otworzy „Sienę“ i spojrzy na reprodukcyę owego fresku a przekona się, że satyryczny opis naszego autora był trafnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Archiwom grozi nieprzyjaciel w postaci urzędnika manipulacyjnego, któremu powierza się czynność szkartowania aktów po urzędach. Co kilka lat zyskuje się w ten sposób miejsce w lokalach sądów, urzędów skarbowych i t. d. — a zarazem kilkanaście reńskich za setki kilogramów starych papierów, mieszczących nieraz najcenniejszy materyał historyczny.

Pobieżne wyliczenie głównych tylko faktów wandalizmu z lat ostatnich wywołało okrzyki zgrozy wśród uczestników zjazdu przemysłowego. To straszne spustoszenie powstrzymać i zapobiedz mu na przyszłość jest obowiązkiem ludzi wykształconych, kraj miłujących.

## Uzupełniające wybory do Sejmu.

Z wielkim hałasem, krzykiem i wyrzekaniami prasy ruskiej, opuściło w jesieni z. r. dziesięciu posłów rusińskich nasz Sejm, ostentacyjnie składając mandaty dla zademonstrowania, że większość polska nie chce uwzględnić postulatów ruskich, a nadewszystko, że nie chciała założyć gimnazyum ruskiego w Stanisławowie. Sprawa tego gimnazyum została już dostatecznie wyświetlona, wie przecież cały ogół, że Sejm dlatego tylko nie uchwalił założenia tego gimnazyum, iż Rada szkolna krajowa wyraźnie oświadczyła, że nie ma odpowiednich nauczycieli Rusinów do obsadzenia posad w tem gimnazyum. Posłowie ruscy wiedzieli o tem dobrze, mimo to użyli tego pretekstu, aby urządzić demonstracyę, która w ich mniemaniu miała ich wynieść na piedestał bohaterów narodowych. Wszakże ich nie wyniosła. Pomimo wszystkich wrzasków prasy ukraińskiej i wszelkich usiłowań podniesienia tej demonstracyi ruskich posłów do godności wielkiego politycznego czynu, demonstracya okazała się krokiem bardzo niewłaściwym, wysoce niepolitycznym i dla kraju nader szkodliwym, przyczyniła się bowiem do rozjątrzenia obu walczących bratnich narodów, co dla jednej, jak i drugiej strony jest zupełnie niepożądanem.

Że nawet wśród Rusinów nie wywołała ta demonstracya żadnego zapału i żadnego podniesienia uczuć względem owych dziesięciu posłów, to najlepszym tego dowodem jest fakt, iż w niektórych okręgach udział w wyborach był niesłychanie słaby. I tak np. w Dolinie na 223 uprawnionych do głosowania, wzięło udział w wyborach zaledwie 139, w Stryju na 200 uprawnionych głosowało tylko 150, w innych okręgach absentowało się po 15, po 20 wyborców i to nawet w takich, w których miejscowe komitety przedwyborcze polskie, chcąc ukarać secesyonistów za lekceważenie mandatu poselskiego, postawiły przeciw kandydatom ruskim swych własnych polskich kandydatów.

W jednym tylko okręgu wybory odbywały się wśród gorączki politycznej i z pewnem nawet roznamiętnieniem, a to mianowicie w okręgu brodzkim. Partya staroruska, czyli t. zw. moskalofilska, miała oddawna wielki żal do p. Barwińskiego za wprowadzenie fonetyki do szkół średnich. Każdy literacko wykształcony człowiek rozumie ową pogardę i nienawiść, jaką osoby stojące na historycznem stanowisku i używające etymologicznej pisowni, muszą czuć do pisowni fonetycznej. Ktoś, lubujący się w analogiach, próbował zastosować pojęcia polityczne do filologii i rzekł, że między etymologiczną pisownią a fonetyczną jest taka sama różnica, jaka istnieje między arystokratyzmem, a demokratyzmem: pierwsza jest za uwzględnieniem wszystkich historycznych przeobrażeń języka i uszanowaniem ich zupełnem, druga za deptaniem wszystkich nabytych praw języków i wprowadzeniem demokratycznego równouprawnienia.

To też instynktowo żywioły konserwatywne i arystokratyczne nienawidzą we wszystkich narodach pisowni fonetycznej, a żywioły demagogiczne i radykalne starają się usunąć pisownię etymologiczną. Widzimy to teraz we Francyi i w Anglii. P. Barwiński za to, że przeforsował wprowadzenie do szkół średnich fonetyki, zyskał sobie ogromnie nienawidzony w obozie konserwatywnym ruskim, czyli u t. zw. staroruskich. Postanowili więc oni ukarać go przy sposobności wyborów uzupełniających i świetnie tego dokonali. Rząd i Polacy nie mieszali się zupełnie do wyboru i pozostawili pole walki Rusinom, więc też na 228 głosujących X. Teodozy Effinowicz otrzymał 185 głosów, a p. Aleksander Barwiński tylko 43.

Kiedy secesyoniści opuszczali Sejm, dali sobie wszyscy słowo honoru, że dopóty będą składali mandaty, dopóki ich napowrót wszystkich wyborcy do Sejmu nie wybiorą. Zdaje się, że to groźba była wymierzona głównie przeciw Polakom, bo przypuszczać należy, że nie złożą teraz mandatów sejmowych, pomimo, że p. Barwińskiego nie wybrano, a to z tej prostej racyi, że gdyby je złożyli, to przecież złożeń takich byłoby tylko dziewięć, a X. Teodozy Effinowicz nie będzie składał mandatu już dlatego, że on w ... nie dawał słowa honoru, i z tego także powodu, że jemu wcale nie zależy na tem, aby p. Barwiński wybrany był w jego miejsce do Sejmu, bo przecie gdyby mu na tem zależało, toby sam przeciw niemu nie kandydował. Więc złożenie reszty 9 mandatów byłoby bezcelowe, bo p. Barwiński w każdym razie już okręgu wyborczego nie ma, z którego mógłby być wybrany.

Mimowoli nasuwa się jeszcze jedna myśl: Jaką minę mieć będą posłowie ruscy, gdy wejdą teraz do Sejmu? Że nie tryumfatorów, to pewna, ale czy ta secesya pogłębiła ich polityczną wytrawność, czy dała im ona do poznania, że jątrzenie i szczucie nic przynosi nikomu żadnego pożytku, a wszystkim zarówno szkodę, że w porozumieniu ze stronnictwami polskiemi i w zgodzie z niemi o wiele łatwiej i prędzej osiągną pewne swoje cele, aniżeli w niepotrzebnej walce, w której wyprowadzają w pole walki jako armię walczącą dziatwę szkolną? Mamy nadzieję, że refleksye te przyszły także do głowy posłom ruskim i że działalność ich odtąd w Sejmie naszym będzie o wiele rozważniejsza i spokojniejsza.

## Z Towarzystwa historycznego.

Na posiedzeniu miesięcznem Towarzystwa, odbytem dnia 10 b. m., wygłosił dr. Mojżesz Schorr odczyt p. t. „Kodeks babiloński Hamurabiego (koło 2200 przed Chr.) a ustawodawstwo Mojżeszowe".

Referent skreślił we wstępie pokrótce obraz panowania króla Hamurabiego (2250—2200 przed Chr.), którego zaliczyć należy do najwybitniejszych postaci historycznych w starożytności.

Wielkie prawdopodobieństwo przemawia za identycznością tego króla z Amrafelem, wymienionym jako współczesny Abrahama w XIV rozdziale Genesis. Przechowane po Hamurabim napisy pomnikowe pouczają nas, że on nietylko wyzwolił Babilonię z pod zależności od Elamitów, potężnego plemienia na południowo-wschodniej granicy Babilonii, ale także zjednoczył północną i południową część państwa, dotychczas na małe prowincye rozdrobnionego, w jedną polityczną całość i dziełem tem położył podwaliny pod wielko-babilońskie państwo z Babilonem jako stolicą, które odtąd z krótką przerwą miało niezaprzeczoną hegemonię polityczną i kulturalną w całej Azyi przedniej aż do wystąpienia Persów. Nie mniejszą, niż jego sława polityczna, była jego zdolność organizatorska; blisko sześćdziesiąt listów jego, wydanych do jednego z namiestników prowincyonalnych, wydanych niedawno przez zarząd British Museum, świadczy o pełnej inicyatywy i energii działalności jego na wewnątrz we wszystkich sprawach administracyi państwowej.

Szczytem zaś jego czynów królewskich jest odkryty w Suzie, dawnej stolicy Elamitów, przed trzema laty przez ekspedycyę francuską kodeks ustawodawczy, zawierający 300 blisko paragrafów. Obecnie już istnieje cała literatura fachowa o tym kodeksie, który należy do najważniejszych pomników historycznych świata. Referent naszkicował summaryczną treść dzieła tego, roztaczającego swe normy na wszelkie możliwe dziedziny stosunków życia społecznego, a następnie streścił różne próby wytłómaczenia systemu panującego w kodeksie.

Najważniejszy problem, jaki nowo odkryty pomnik na uwagę badaczom, jest kwestya historycznego stosunku między nim a o tysiąc lat późniejszem ustawodawstwem Mojżeszowem. Wybitnie znany prawnik berliński Kohler zaprzecza zupełnie zawisłości literackiej ostatniego od pierwszego, tłómacząc liczne analogie w normach wspólnością podstaw kulturalnych, z których obydwa zbiory płynęły, jakoteż tożsamością cech rasowych, wskazując na podobieństwo idei prawnych u różnych ludów indogermańskich.

Zupełnie oryginalną tezę, bardzo bystrą argumentacyą popartą stawia filolog wiedeński Müller. Przez zestawienie przypuszczalnie najstarszych części ustawodawstwa Mojżeszowego, jakoteż fragmentów XII tablic rzymskich z kodeksem Hamurabiego, dochodzi Müller do konkluzyi, że istniał pierwowzór babiloński, zbiór starszy jeszcze od kodeksu Hamurabiego, który jemu samemu, jakoteż tamtym dwom ustawodawstwom posłużył za podstawę i substrat do nowej kodyfikacyi. Że zaś ten archetyp, to prawo pierwotne, przez Müllera zrekonstruowane, faktycznie istniało i Izraelitom w najdawniejszych już czasach było znane, usiłuje Müller dowieść z opowiadań biblijnych o patryarchach, których żywoty w wielu epizodach wprost odźwierciadlają normy prawne kodeksu Hamurabiego, a raczej jego pierwowzoru. Ta księga ustawodawcza — snuje dalej Müller swą hipotezę — przekazana była w rodzinie Abrahamidów jako drogi zabytek dawnej ojczyzny, z której wyemigrowali, od pokolenia do pokolenia towarzyszyła dalej izraelitom do Egiptu, gdzie ją też poznał Mojżesz i na niej oparł swe genialne dzieło ustawodawcze.

Abstrahując od tej kwestyi historycznej zawisłości, bądź co bądź obydwa te monumentalne dzieła wyzywają do porównania ze stanowiska etycznego rozwoju, jaki reprezentują. Referent przeprowadził z tego punktu widzenia analogię w jednej charakterystycznej grupie, tj. w grupie praw o niewolnikach i doszedł do rezultatu, że pod tym względem kodeks Hamurabiego spotęgować tylko zdoła nasze uczucia podziwu dla genialności twórcy ustawodawstwa biblijnego w kierunku idei społeczno-etycznych. Niezrównana etyczna wartość biblii jako kodeksu prawnego dopiero w świetle babilońskiego prawa może się nam jasno uprzytomnić. Z tego punktu widzenia należy kodeks Hamurabiego do najwspanialszych odkryć archeologicznych.

## O niesłowności naszych majstrów.

*Pogawędka z majstrem cechowym.*

W tych dniach spotkałem się ze znajomym mi zdawna cechowym majstrem. Człowiek starszy, pracowity, bardzo sumienny; skończył niegdyś kilka klas gimnazyalnych, czyta codzień gazetę, czasem do książki zajrzy; wie, co się dzieje zagranicą „niby w polityce", ale nie jest to typ nieznośny drobnego i ograniczonego politykomana; lepiej od tego, co się dzieje „niby w polityce", wie o tem, co zachodzi w kraju i mieście, a na sprawy swojego fachu i z fachem tym mające związek pogląd wyrobił sobie głębszy i trzeźwy. Warsztat posiada mały i niczego się na nim nie dorobił, pomimo swoich zalet i rozumu. Nie ma nawet żadnego nałogu; tylko brak mu obrotności, sprytu handlowego, „nosa do interesów".

Dałem mu był kiedyś robotę.

Zrobił ją uczciwie, solidnie i niedrogo. Ale musiałem czekać na nią!... Cztery, czy pięć terminów mi obiecywał i ledwie na szósty dotrzymał słowa. Irytowało mnie to niemało, i to nietylko ze względu, że zamówiony garnitur był mi potrzebny pilno, ale także z uwagi na ten niepoprawny nałóg rzemieślników naszych: nieterminowość, która tyle szkody przynosi i im samym i ich klientom. Rozstałem się nawet z majstrem bardzo zimno, mówiąc sobie w duchu: „z nami już kwita na zawsze".

Gdym go jednak przypadkiem spotkał tymi dniami, przyszło mi na myśl zapytać go: co jest przyczyną tej nieterminowości naszego świata rzemieślniczego? A że pretensya do niego, jako bagatelna, wygasła już oddawna, uprzejmie się z nim przywitałem i zaprosiłem go do pobliskiej piwiarni.

— Pan dobrodziej pewno ma znowu robotę? — zagaił, trąciwszy się kufelkiem, z miną, gotową do eksplikacyj nowych za dawne winy.

— Tym razem nie. Mam tylko do pana interes jako dziennikarz. Powiedz mi pan, czem to się dzieje, że wy nigdy nie możecie nic na termin zrobić? Ja w tej chwili nie mam do pana pretensyj, lecz chcę się poinformować, chcę zaspokoić własną ciekawość, a nawet, jeżeli to jest rzecz możliwa, wytłómaczyć was przed szerszą publicznością, przed całem społeczeństwem, które nie ma o was dobrej opinii.

— To prawda, że naszym rzemieślnikiem nie zawsze się można chwalić. Ale już na to nic nie poradzimy.

— Czyż złe leży tak bardzo głęboko?...

— Pan to najlepiej sam osądzi, jak panu przedstawię ściśle sprawę całą, nic nie ukrywając i nikogo nie oszczędzając. Skoro to ma iść do druku, to trza mówić prawdę kompletną, nie tak, jak się mówi przed klientem, aby się go tylko pozbyć. Prawda, proszę pana?

— Oczywiście, panie majster; przed dziennikarzem, to jak przed xiędzem na spowiedzi: żadnej ukrytej myśli!...

— Ja to wiem. To też nie ukryję nic — zobaczy pan dobrodziej. Zacznę jeno od klijentów, bo i oni bez winy w całym tym interesie nie są. U nas, panie, to zawsze każdemu pilno; rzemieślnik to ma same pilne obstalunki. „Na kiedy to?" zapytasz. „Na jutro!" „To pilne?" „Bardzo, bo pojutrze rano wyjeżdżam". Nie zrobisz mu ani na jutro, ani na trzeci dzień—a on przyłazi i przyłazi. Pokazuje się, że wcale nigdzie nie wyjeżdżał, tak tylko gadał, żeby rzemieślnika popędzić. Rzecz pilna, ja to przecież rozumiem. Ale czemu to klijent na ostatnią godzinę zwleka? Obstalować buty? To u nas staluje taki elegant wtedy dopiero, gdy ma dziury w podeszwach na wylot. Oprawić książkę? Leży ona na stole lub poniewiera się dwa, trzy miesiące, a jak potrzebna na pojutrze, to ją dziś dopiero niosą do introligatora. I rób każdemu natychmiast, wszystko inne rzucaj! A obstalowałbyś ty buty wtedy, gdy ci pierwsze znaki na podeszwie się pokazują! — a dałbyś książkę do oprawy zaraz po kupieniu jej w księgarni — miałbyś na termin i nie zmuszałbyś rzemieślnika ślepiać po nocy.

— Rozumiem, panie majster, rzemieślnik nasz to niewinny baranek, a tylko klijenci — to niedołęgi i lekkosze...

— O! ja przecież nie powiadam tego. Nie. Nasza tu wina cała, ale skoro o tem się mówi, to wszystko powiedzieć należy. A to prawda jest, że u nas każdy odkłada na ostatnią chwilę, co ma zrobić; ztąd każdemu zawsze jest pilno, i gdyby jaki obcy człowiek miał sądzić nas po tem, jak się u nas obstalunki robi w warstacie rzemieślnika, to pomyślałby, że nigdzie do tego stopnia czas nie jest pieniądzem, jak na ten przykład we Lwowie.

— Przejdźmy teraz do samych rzemieślników...

— A cóż, gałgany są, proszę pana, o tem nie trzeba wiele mówić. Ale to powiedzieć trzeba, że nie tyle majstrowie, ile czeladź. Majster, to człowiek mniej lub więcej stateczny, ma to i owo na głowie, rodzinę na pierwszem miejscu, komorne, no, i pojmuje on, że przecież trzeba dogodzić ludziom, z których się żyje. Radby on jak najlepiej, ale sam przecież całej roboty nie przerobi; musi czeladź trzymać, a z czeladnikami — kara Boża prawdziwa. Lekkoduchy, pstro w głowie i sumienia nie mają. Jak mu tego guldena na gwałt nie potrzeba, to nie przyjdzie do warstatu. Jednego święta mu w tygodniu za mało, nieraz i dwa święta—jeszcze nie dość. Wyjątkowy to warstat, w którym się nie poniedziałkuje; po niedzieli to tylko chłopcy stoją przy robocie. I im lepszy rzemieślnik, tem więcej ma fantazyi i much w nosie; są tacy, co w piątek przychodzą do pracy. A już zawsze tydzień roboczy, kiedykolwiekbądź się on zaczął: w poniedziałek, środę czy piątek, od tego się zaczyna, że „daj panie majster parę koron, bo jeść potrzeba!" Niech weźmie w sobotę piętnaście guldenów nawet — wszystko jedno, gdy do warstatu się zjawi, grosza przy duszy nie ma. Rób z nim, co chcesz. Nie dać nie można, bo przecież jak nie zje coś, to robić nie będzie w stanie. A względu na majstra, na warstat — żadnego. Robota pilna, czy nie — co jego to obchodzi. Prosisz, błagasz, przedstawiasz — kiwa głową, przyrzeka nawet; ba! przysięgnie, że w poniedziałek przyjdzie, jeżeli od niego przysięgi zażądasz. Ale to tyle, cobyś groch na ścianę rzucał — odskoczy zawsze. Niejeden to może i ma dobre postanowienie w duszy, ale jak bomblować zacznie, jak się w towarzystwie kolegów znajdzie, jak kolejka pójdzie, dobre postanowienie uleci gdzieś niby niezatkana terpentyna. Ale większość to nawet i dobrego postanowienia nie ma. A znowu zagrozisz? Nikt sobie nic z tego nie robi. Rzemieślnik, który coś umie, to wielki pan; robotę znajdzie wszędzie; niby „żadna łaska"... powie ci, i to w oczy. Gdy czeladź moja wychodzi na fajerant w sobotę, to ja nigdy nie wiem, kiedy którego z nich zobaczę. Więc co to z takim narodem począć?! Jak tu z danego klientowi słowa w terminie się wywiązać?!

— I czy robi się cośkolwiek, aby poprawić te stosunki?

— Nic się nie robi, bo co tu robić proszę pana? Jak taki gałgan zostanie sam majstrem, wtedy dopiero rozumie, wtedy dopiero powiada sobie: „byłem głupi" — i narzeka; ale póki jest czeladnikiem, to nie dba o nic i o nikogo — ani o siebie, ma się rozumieć, boć on pierwszy na takim kramie jest stratny. Nic się nie robi, bo się przyzwyczajono nic sobie z klijenta nie czynić. Zwykle to tak bywa: obiecuje się robotę na dany termin, klijent na ten termin się zgłasza — „nie gotowe jeszcze". — „Kiedyż będzie?" — „W przyszłym tygodniu". — „Czy tylko na pewno?" — „O, na pewno." — Zjawia się klijent drugi raz: „Wykańcza się już... będzie za parę dni". Przychodzi trzeci raz: mówi mu się to i owo. A po jego wyjściu majster decyduje: „trzeba będzie w przyszłym tygodniu wziąć się do jego rzeczy, bo już trzy razy był". Potrzeba więc, żeby klijent trzy razy zgłosił się, zanim majster zdecyduje się dać jego zamówienie do roboty. Widzi pan, że mówię szczerze, nie oszczędzam nikogo. A w niektórych warstatach to jeszcze dworują sobie z niecierpliwego klijenta: — „Cóż moje książki?" — pyta introligatora. — „Koło nich się robi" — odpowiadają mu. Koło nich — to nie znaczy przy nich, ale w bliskości nich...

— I cóż potrzeba na to, aby zło wykorzenić?

— Innych ludzi, proszę pana. Z dzisiejszem pokoleniem nic nie poradzisz, to darmo. Żeby można choć młodsze pokolenie wychować lepiej. Przecież polski rzemieślnik jest bardzo zdatny i pod tym względem żadnemu innemu — chyba może tylko jednemu włoskiemu — ustępuje; są już i tacy, którzy rysunek doskonale znają, i gdyby nie ta chęć udawania panów, a rozbijania się po mieście w świątek i piątek, do ładnego grosza dochodziłby mogli. Ale marnotrawstwo wszystkich ich gubi; przez cztery dni w tygodniu żyją jak nędzarze, aby przez trzy hulać bez opamiętania; kupują palta po 40 guldenów i krawaty po kilka koron, a mieszkają w ciasnych i w niezdrowych norach, nie kąpią się nigdy, a bielizna ich aż strach patrzeć.

— Więc majster dlatego jest nieterminowy?...

— Że nigdy na swoich ludzi liczyć nie może, proszę pana.

Rozstawszy się z majstrem, myślałem o tem, czemu to nikt u nas tą ważną, a bolącą sprawą rzemieślników naszych się na seryo nie zajmie? Przecież już samo zbadanie ściśle warunków życia rzemieślnika lwowskiego, dokładne a bezstronne, na sposób Le Play'a, oddałoby niemałe usługi tej sprawie. Chcąc zło zwalczyć, należy je przedewszystkiem dobrze poznać.

## Z izby sądowej.

**Przemyśl**, 15 czerwca.

(*Morderstwo w celu rabunku*).

Oskarżeni: Franciszek Pelc i Jakób Zięba oczywiście do winy się nie przyznają, a zeznania ich podczas przesłuchania były prawie jednobrzmiące, tak, jak gdyby co do tego najdokładniej się porozumieli. Ostatniego grudnia rąbali lód na stawie u niejakiego Fasta. Dla rozgrzania się pili piwo z rumem i mocno już pijani poszli do karczmy Englów. Tam pili znowu i popili się tak, że nic nie wiedzą kiedy i w jaki sposób dostali się do swoich chałup. Ślady krwi wykryte na kożuchu Pelca pochodzą od gęsi, które Pelc zarznął u niejakiego Merkla; zaś ślady krwi, znalezione na toporzysku siekiery Zięby, pochodzą od kury, której Zięba uciął głowę. Przed żandarmami przyznali się do winy dlatego tylko, że byli zmęczeni, przestraszeni posądzeniem ich o taki czyn, wreszcie żandarmi źle się z nimi obchodzili, oni więc chcieli jak najrychlej dostać się do sądu, aby tam opowiedzieć prawdę.

Natomiast służąca zamordowanych, Balbina Wruchówna, dziewczyna dwudziestoletnia, obstaje przy swoich zeznaniach. Pelca zna bardzo dobrze, gdyż często do karczmy Englów przychodził i twierdzi stanowczo, że on był jednym z owych dwóch ludzi, którzy Englów zamordowali. Ostatniego grudnia, wróciwszy z nieszporów, odprawionych na zakończenie starego roku, zastała obu oskarżonych w karczmie. Byli pijani, zwłaszcza Pelc, który aż się zataczał, ale wraz z innymi ludźmi około 8-mej opuścili karczmę. W jakiś czas potem Englowie poszli spać do alkierza, ona zaś, pozamykawszy wszystkie drzwi i okiennice, ułożyła się w szynkowni na przypiecku i zasnęła. Obudziła się dopiero, gdy ktoś pukał do karczmy i Engel ją otwierał. Scenę morderstwa opisuje tak samo, jak w śledztwie.

* * *

**Lwów** 15 czerwca.

(*Zawodowi krzywoprzysięzcy*).

Po zamknięciu postępowania dowodowego postawił trybunał sędziom przysięgłym 11 pytań głównych, odnoszących się do wszystkich oskarżonych. Po naradzie sędziowie przysięgli wydali werdykt, mocą którego skazał trybunał Schaffera na 2 lata, Parnasa na półtora roku, a Wolskiego na 15 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem. Kugel i Freundlich zostali uwolnieni.

Wszyscy skazani zgłosili zażalenie nieważności.

* * *

**Brzeżany** 15 czerwca.

(*Krwawa obrona honoru*).

Przed tutejszym trybunałem sędziów przysięgłych odbyła się tymi dniami rozprawa przeciw 19-letniemu Rudolfowi Szuckiemu ze Lwowa, karanemu już pięć razy (ostatnim razem 9-miesięcznem więzieniem za kradzież), a obecnie oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa. Dnia 29 maja poprzeczał się Szucki z Iwanem Kurylcem, synem brzeżańskiego mieszczanina, a w bitce, jaka z tego powstała, otrzymał kilka uderzeń w twarz. Tej hańby nie mógł Szucki darować. Zaskarżył więc Kuryla do sądu, nie mogąc się jednak doczekać wymiaru sprawiedliwości, kupił sobie nóż kuchenny i spotkawszy w parę dni na ulicy Kurylca, rzucił się na niego w obecności wielu przechodniów, z okrzykiem: „Ja lwowski baciarz — ti ci pokażę" i zadał mu tyle ran, że Kurylec w parę godzin umarł.

Na mocy wydanego przez sędziów przysięgłych werdyktu skazany został Szucki na 9 lat ciężkiego więzienia obostrzonego postem co miesiąc i ciemnicą raz w rok, w dniu spełnienia zbrodni.

## Wojna rosyjsko-japońska.

(*Ze źródeł rosyjskich*).

**Petersburg** 15 czerwca. Telegram jenerała Charkiewicza do sztabu jeneralnego pod datą wczorajszą opiewa: W nocy z dnia 11-go na 12 go bm. zaatakowali Japończycy na południe od stacyi Wafantien i powyżej linii Pitsewo Pulantien nasze przednie straże koło wsi Udijaden, zostali jednak ze stratami odparci. Tej samej nocy jeden z naszych oddziałów po walce, która trwała aż do rana, zajął wąwóz i wzgórza koło wsi Lantsiatun. W tych nocnych walkach padło po naszej stronie 4 ludzi a 18 było rannych.

Wieczorem dnia 8 bm. porucznik Lany wysłany został z oddziałem na rekonesans w okolicę Udaokedza, o 18 kilometrów na północny wschód od Ajanjamoen. Dwie kompanie nieprzyjacielskie zaatowały go, lecz oddział zdołał się przebić, przyczem żołnierze walczyli na białą broń z nieprzyjacielem.

Według nadeszłych tu wiadomości, japoński oddział w sile około 3000 ludzi zbliża się z południa ku Puantiansian.

**Petersburg** 15 czerwca. Telegram jenerała Kuropatkina do cara pod datą wczorajszą brzmi: Dziś rano zauważono ruch Japończyków z Pulantien na północ. O godzinie 2 popołudniu rozciągał się front Japończyków od wsi Wandechou aż do doliny rzeki Tasako. Ogółem maszerują dwie dywizye, jedna z nich doliną rzeki Tasako. O godzinie $4^1/_2$ popołudniu nieprzyjaciel zatrzymał się i obsadził miejscowości Tundiaton, Czengcziatun i Lantsiatun, oraz wzgórza na południe od Wandechou. Nie otrzymałem szczegółowych sprawozdań o dzisiejszych stratach. Porucznik kozaków Czerepkin i kilku żołnierzy jest rannych. Według doniesienia, jakie otrzymałem dziś, nie zauważono poruszenia się Japończyków od Siujan w kierunku wąwozu Dalin.

(*Ze źródeł japońskich*).

**Londyn** 15 czerwca. Okręt japoński „Tojhokuszima" zakładał miny u wejścia do Portu Artura. Gdy był zajęty tą robotą, jedna z min eksplodowała. Jeden oficer i 18 żołnierzy zginęło, 9-ciu jest ranionych. Okręt został tylko nieznacznie uszkodzony.

* * *

**Londyn** 15 czerwca. W Izbie gmin zapytał Norman, czy Korea będzie uznaną nadal jako państwo niezawisłe. — Podsekretarz stanu Percy potwierdza to pytanie. — Norman pyta dalej, czy w razie zajęcia Portu Artura przez jakieś inne mocarstwo niż Rosyę, ustanie natychmiast dzierżawa angielska Wejhajwej. — Percy odpowiada, że na mocy konwencyi z r. 1898 Chiny zgodziły się na dzierżawę angielską Wejhajwej i obszarów przyległych do czasu, póki Port Artura będzie w posiadaniu Rosyi.

## Mały feljeton.

**TRUDNY WYBÓR.**

(Monolog)

Mówiła wczoraj mama, bym zdecydowała,
Kogo z tych dwóch wybiorę: Rysia czy Michała?
Bo i jeden i drugi wzdychają oddawna,
A zamiary ich obu — rzecz aż nadto jawna.

. . . . . . . . . . .

Pan Michał, poczciwości, na dwóch wioskach siedzi,
Na każdym jest jarmarku, lubią go sąsiedzi,
Bo usłużny, uprzejmy, psy chowa, kasztany,
Myśliwy doskonały, rolnik zawołany:
Patrzy wciąż na barometr, razem z słońcem wstaje,
I, chociaż bez powodu, wszystkich w koło łaje.
O dziewiątej wieczorem drzemie nad gazetą
I każdą się rumianą zachwyca kobietą.
Ubrany nie wykwintnie, (w domu bez krawatu),
Wiściarz wielki — i przez sen woła: karo atu!
Wysoki, silny brunet, ogorzała cera,
Śmieje się ha, ha, głośno i ręce zaciera.
Zjada gęś całą naraz i stertę sałaty,
A potem sam wypija samowar herbaty.
We Lwowie był dwa razy; widział wszystkie córy,
Co posag mają duży, — i dalej w konkury.
Mnie wybrał za cel westchnień: koperczaki smali
Podczas rautów, obiadów, five o'clocków, bali.

. . . . . . . . . . .

Ryś ma podobno nader świetne koligacye
I najlepsze u Żorża wydaje kolacye,
A chociaż szepczą o nim: birbant nad birbanty,
To wszędzie go przyjmują. Ma w spinkach brylanty,
Najmodniejsze kolory nosi, garnitury
Długie, krótkie lub luźne, czasem do figury,
Krawaty ładnie wiąże podług nowej mody.
Nie skąpiła mu także natura urody:
Duże niebieskie oczy, wąs w górę, wspaniały,
Blond-cendré bujne włosy czesze w dwa rozdziały
Paznogcie ma różowe, równe i świecące;
Słowem — extérieur całe nader zajmujące.
Umysłowe zdolności też nader wybitne,
Zdobywa się na żarty czasem nawet sprytne.
Wszystkie nowe francuskie przeczytał romanse,
Pisane przez Mendès'a, Gyp'a, lub też France.
O Sienkiewiczu słyszał, lecz go nie czytuje,
O bo w polskich autorach wcale nie gustuje.
Przybyszewski stanowi wyjątek jedyny
I jemu też samemu przyznaje wawrzyny.
Kiedy raz o Rejmoncie, Żeromskim mówiono,
„Czy to malarze?" z miną zapytał znudzoną?
Jednak sztukę uwielbia: gdy Miłowska śpiewa
Znajdziesz go zawsze w loży i nawet nie ziewa...
Półsłówka lubi, flirt, lecz mówiąc między nami,
Nie z naiwnemi dziećmi, ale z mężatkami.
Gdy przy mym boku — milczy i skrycie poziewa,
Rozmowa ledwie dyszy, jakaś nieszczęśliwa:
Pyta, czy lubię teatr, konie i wyścigi?
Co robi pies faworyt? czy jadam ostrygi?
Czy najnowszy widziałam samochód Korwina?
Czy ładne toalety nosi księżna Nina?
I najmniej razy dziesięć pytał, czy maluję,
Bo obecnie to w modzie. Nie pytał, co czuję,
I jakie mam pragnienia, jakie cele w życiu,
I jakie me marzenia, rojenia w ukryciu?
Jednem słóweczkiem nawet nie spytał o duszę.
A jednak dzisiaj wolę mą objawić muszę...

Więc choć cenię zalety obu, — z dwojga złego
Oświadczę dzisiaj mamie, że pragnę trzeciego.

## KRONIKA.

Lwów 15 czerwca.

**Namiestnik Andrzej hr. Potocki** wyjeżdża dziś popołudniu na kilka dni do Wiednia w sprawach urzędowych.

**Zakończenie wyborów uzupełniających.** Podaliśmy wczoraj rezultat dziewięciu wyborów uzupełniających do Sejmu. O mandat dziesiąty, ze Stanisławowa, ubiegał się dotychczasowy poseł Józef Huryk, tudzież radzca Włodzimierz Mandyczewski. Na 209 głosujących otrzymał p. Huryk 117 głosów, p. Mandyczewski 86. Wybrany zatem posłem p. Józef Huryk.

**W sprawie kandydatur do Sejmu.** Otrzymujemy od redaktora *Nowego Wieku* następujące pismo:

Odnośnie do notatki we wczorajszym *Przeglądzie* p. t. „Spadek po ś. p. Romanowiczu", proszę uprzejmie o stwierdzenie, że o mandat poselski do Sejmu wcale się nie ubiegam i wogóle nie miałem zamiaru stawiać mej kandydatury; tem mniej jako ludowiec, albowiem do stronnictwa ludowego nie należę i nigdy nie należałem.

Proszę przyjąć etc. *Bronisław Laskownicki.*

**Mianowania.** Minister skarbu zamianował w okręgu lwowskiej dyrekcyi skarbu: radzcami skarbowymi: starszych komisarzy Jana Kaszyńskiego i Eugeniusza Kohmana, oraz starszych inspektorów podatkowych Franciszka Smolkę i Michała Maritczaka; starszymi komisarzami komisarzy dr. Wilhelma Seligera, Izydora Hassa, Maryana Wlassaka i dr. Wiktora Gajewskiego; starszymi inspektorami podatkowymi inspektorów Longina Totha, Zygmunta Andruszewskiego, Mieczysława Nędzowskiego i Stan. Augustyńskiego.

**Jarmark wyrobów krajowych.** Komitet jarmarku wyrobów krajowych uchwalił wydać katalog jarmarku w formacie kieszonkowym, który zawierać będzie prócz spisu wystawców, także cały szereg informacyj, tyczących się przemysłu i rękodzieła, oraz dokładny przegląd osobliwości Lwowa.

W czasie Zjazdu Towarzystw „Pomocy przemysłowej", na którym — jak wiadomo — ma być zawiązana „Liga przemysłowa" — kursować będą nadzwyczajne pociągi, począwszy od dnia 2 lipca. Pierwsze pociągi nadzwyczajne, wiozące uczestników Zjazdu, przybędą do Lwowa z rozmaitych stron kraju dnia 2 lipca po południu. Ceny biletów dla uczestników Zjazdu zniżone zostały o 50%.

Jak się dowiadujemy, w Zjeździe Towarzystw Pomocy przemysłowej weźmie udział bardzo znaczna liczba kupców z prowincyi, celem zaznajomienia się z wyrobami krajowymi i nawiązania stosunków z producentami.

Jarmark wyrobów krajowych mają również zwiedzić gremialnie kupcy lwowscy.

**Krakowska Rada miejska** zakończyła wczorai obrady nad budżetem i uchwaliła pozostawić wszystkie podatki i dodatki do podatków w dotychczasowej wysokości. Na pokrycie deficytu, wynoszącego 276 100 koron uchwalono przeznaczyć potrzebną sumę z subwencyi rządowej, którą miasto otrzyma za zniesienie zakładu kontumacyjnego. Subwencya ta wynosi 360.000 koron. Przyjęto projekt zaprowadzenia podatku od biletów tramwajowych: 2 halerze w 1 klasie, 1 halerz w 2 klasie. Legitymacye uczniów i robotników mają być wolne od opłaty.

**Pożegnanie operetki.** Wczoraj na ostatnie przedstawienie operetki przed jej wyjazdem do Krakowa zebrało się w naszym teatrze bardzo wiele publiczności, a wielbiciele pani Miłowskiej,

p. Lelewicza, Malawskiego i Kratochwila urządzili im owacyę kwiatową.

**Zamek Wiśnicki** będzie od grożącej mu ruiny ochroniony. Rodzina książąt Lubomirskich, obecnych jego właścicieli, postanowiła bowiem zastosować się do wymagań konserwatorów. Roboty konserwacyjne, stanowczo budynek zabezpieczające, już w tych dniach się zaczną i mają być na dwa lata rozłożone.

**Sprawa p. F. Gąsiorowskiego.** Były likwidator gal. Kasy oszczędności p. Ferdynand Gąsiorowski wniósł rekurs do Najwyższego Trybunału przeciw wyrokowi tutejszych sądów o odszkodowanie, z powodu usunięcia go ze służby. Najwyższy Trybunał nadesłał orzeczenie, potwierdzające wyrok w tym kierunku, że p. F. Gąsiorowskiemu należy się tytułem odszkodowania za czas suspenzyi 6.000 koron, a oddalił wszelkie pretensye jego o przyznanie emerytury.

**Na koronę dla Matki Boskiej Pocieszenia** w kościele lwowskim OO. Jezuitów złożyli w dalszym ciągu: H. Sobolewska 5 koron. Z. L. 1 moneta i 20 koron. N. N. 1 pierścionek. N. N. 1 krzyżyk. A. D. 1 sygnet. N. N. 1 obrączka. Anna de Saas 20 koron. W. S. 1 krzyżyk. Seweryna Abgarowiczowa 14 szpilek, 12 pierścionków, 1 kolczyk, 5 drobnostek. J. Zembrot 1 krzyżyk, 1 pierścionek, Marya Smoluchowska 1 bransoleta, z bukietów weselnych 2 szpilki. Stefania hr. Starzeńska 2 bransolety, 1 półkole, 1 odłamek, 1 listek, 1 pierśc., 1 kubek, 1 łyżka, 2 guziki, 1 fermoar. Jadwiga Rodakowska 1 bransoleta, 1 brosza, 2 spinki. M. H. i Ł. Ł. 1 sznur korali, 4 monety, para kolczyków, 5 drobnostek. Wiktorya Surowiecka 1 para kolczyków. B. Kozłowski 1 łańcuszek. Emilia Pośchowska 3 pierścionki, 5 drobnostek. Wiktorya Rollek 1 brosza, 1 para kolczyków, 2 drobnostki. Józefowie Seredeńscy 10 koron. Alfred Kobak 1 pierścień (pamiątka z bitwy pod Magentą 1859 r.). J. B. 2 bransolety, 3 medaliony, 1 krzyżyk, 1 pierścionek, 1 łańcuszek, 1 kolczyk. Xiądz Prawdzikowski 1 dukat. Służąca Julia Kuras 2 monety wartości 15 koron. Anna Decorde 2 monety, 1 pierścionek. H. T. 2 pierścionki, 1 moneta. Stanisława Jasińska 1 bransoleta. Izabella Kotarbińska 3 pierścionki, 1 moneta. N. N. 2 pierścionki, 2 spinki. Jadwiga Soczek 8 pierścionki. M. B. w dniu swojej pierwszej Komunii 2 bransolety, 1 rączka, 1 parę kolczyków, 1 sznurek granatków, 1 łyżeczkę, 2 pierścionki. Marya Makanowa 1 agrafę z perłami, 1 krzyżyk, 2 pierścionki. Marya Rudzik 1 obrączka, 1 dewizka. Róża Łukasiewiczowa 4 szpilki, 1 pierścionek, 10 koron w złocie. Ludwika Dzwonkowska 9 szpilek, 1 bransoleta, 1 brosza, 1 pierścionek, 1 para kolczyków. Antonina Parasiewicz 2 obrączki, 1 pierścionek. Józef Kotkowski 10 koron. J. K. i D. 1 para kolczyków z turkusami, 1 szpilkę z granatami. Helena hr. Brunicka 1 monetę. Bolesławowa hr. Dunin Borkowska 1 brosza z szmaragdem i brylantami. Antoniowie Tabęcy 10 koron. Marya Lewakowska 1 bransoletka, 1 szpilka, 2 pierścionki, 1 para kolczyków. Julia Branich 1 łańcuszek. Marcela Galewska 1 pierścionek. Józef Jabłonowski 1 dukat. August Jordan Stojowski 10 koron. Emilia Orłowicz i Julia Krasicka 1 brosza, 6 kolczyków, 3 kawałki branzolety, 1 łańcuszek, 1 sznurek pereł, 6 monet. Zofia Vivien de Chateaubrun 20 koron. Dalsze ofiary na koronę dla Królowej Korony Polskiej przyjmuje za pokwitowaniem p. Kazimiera Niezabitowska, ul. Słowackiego l. 18 w godzinach od 11 do 1.

**Towarzystwo rolnicze** w Krakowie odbyło wczoraj drugie pełne posiedzenie. Uchwalono wniosek komitetu w sprawie poparcia Towarzystwa urzędników prywatnych i w sprawie założenia szkoły gospodyń wiejskich w Zachodniej Galicyi. Następnie dr. Miłewski omawiał sprawę buraków cukrowych ze względów agrarnych, ekonomicznych i społecznych. Uchwalono następującą rezolucyę proponowaną przez p. Dąbskiego: „Walne zebranie uznaje doniosłość sprawy buraków cukrowych dla kultury rolniczej w naszej części kraju i poleca komitetowi, aby starał się za pośrednictwem Towarzystw cukrowniczych wpłynąć na rozwój uprawy buraków cukrowych, aby trwał w rozpoczętej pracy, skierowanej ku stworzeniu w zachodniej części kraju warunków, sprzyjających tej uprawie i popierał usiłowania, czynione w tym kierunku przez krajowe Towarzystwo cukrownicze w Przeworsku".

Na ręce prezesa Zdzisława hr. Tarnowskiego nadszedł od arcyks. Karola Stefana z Żywca telegram z podziękowaniem za nadaną mu przez walne zgromadzenie godność członka honorowego.

Sekretarz p. Pańkowski przedstawił rezolucye, uchwalone przez sekcye. Walne zgromadzenie wszystkie rezolucye te przyjęło. Między niemi znajduje się rezolucya o organizacyi centralnego biura zakupna dla Towarzystw rolniczych okręgowych; rezolucya w sprawie utworzenia związku właścicieli gorzelni rolniczych w Galicyi zachodniej, któryby rozwinął wspólną akcyę z podobnym związkiem, mającym powstać we Lwowie; rezolucya w sprawie oświaty rolniczej itd.

Prof. Steingraber wygłosił wykład o krakowskiej gorzelnianej stacyi doświadczalnej.

Przy wyborach następujących wybrano do komitetu pp.: Władysława Żeleńskiego, St. Fihausera i hr. Janusza Tyszkiewicza. Obrady zakończył Zdzisław hr. Tarnowski streszczeniem obrad zgromadzenia.

Po południu odbył się także wiec mleczarski przy bardzo licznym udziale uczestników. Przewodniczył prof. Klecki. Wieczorem odbył się wielki raut u Zdzisławostwa hr. Tarnowskich.

**Pływalnia (basen)** z ciągle zmieniającą się wodą zostanie otwartą jutro t. j. w czwartek dnia 16 b. m. o godzinie 6 rano w Zakładzie kąpielowym św. Anny. Dla osób używających kąpieli zimnych, potrzebnych dla orzeźwienia organizmu, będzie ta pływalnia, znajdująca się w samem śródmieściu, wielką wygodą. Pływalnia w Zakładzie św. Anny urządzona jest na wzór podobnych basenów zagranicą i odpowiada wszelkim wymogom hygieny. Nadto specyalny nauczyciel udziela nauki pływania, a cena kąpieli jest bardzo przystępna, bo wynosi 50 hal. wraz z bielizną.

**Pożar.** Wczoraj o godzinie 5-ej popołudniu wybuchł pożar we wsi Bieliny. Większa część wsi padła pastwą płomieni.

**Kradzież.** Pani Rebece Burkerowej, zamieszkałej przy ul. Kazimierzowskiej l. 25 ukradziono dziś w nocy przedmioty drogocenne, wartości 4.000 koron.

**Drzwi mówiące.** Mieszkańcom miast grozi nowy hałas. Mamy ich już tyle, że uszy bolą, niebawem zaś ma przybyć nowy, w postaci drzwi mówiących.

„Wynalazek polega na umiejętnem zastosowaniu fonografu, który, przytwierdzony do drzwi, przy otwieraniu i zamykaniu ich, zaczyna działać. W aparacie znajdują się walce reklamowe, polecające jedwab, wodę do płokania ust, kakao, czekoladę, szelki męskie, pończochy, przybory fotograficzne, maszyny do pisania i t. d. — wszystko, czego kto zażąda.

Wyobraź sobie teraz, czytelniku, że wchodzisz do sklepu, otwierasz drzwi, a oto nad uchem brzmi ci jednocześnie głos mocny, wymawiający spokojnie, równo i dobitnie: „Dentolin najlepiej zabezpiecza od bólu zębów", albo „Glancolina zamienia każdy trzewik w zwierciadło", albo „Używajcie tylko maszyn do pisania Rapid", albo „Szampan z czerwonemi kapslami jest bez konkurencyi" itd.

Te wywoływania automatyczne będą cię prześladowały wszędzie — przy wejściu do kawiarni, do restauracyi, do fryzyera, do sklepu z ubraniem, do teatru, a kto wie, może znajdą się one i w tramwajach i w pociągach kolejowych i w drzwiach twojej kamienicy, a może nawet twojego mieszkania. Dotkniesz tylko klamki i wnet usłyszysz nad sobą: „Pijcie tylko reńskie wino", „Ubierajcie się tylko u takiego a takiego krawca", „Kupujcie tylko tam i tam". Tysiące nazwisk, firm, specyalności będzie się odbijało od rana do nocy o twoje uszy, będzie się wdrażało powoli, nieustannie, *non vi, sed saepe cadendo*, w twoją pamięć, będzie ci mąciło spokój myśli, będzie ci zatruwało życie...

Niema co! Ładna perspektywa. Do wielkomiejskiego koncertu, który i tak jest pełen zgrzytów i męczy, denerwuje i gniewa najwytrwalszego i obdarzonego najsilniejszemi nerwami człowieka, przybędzie nowa melodya i to nie byle jaka.

**Zgromadzenie młodzieży.** Młodzież, należąca do grup radykalnych, urządziła onegdaj w Krakowie zgromadzenie, na którem uchwaliła kilka rezolucyi, mających określić stanowisko narodu polskiego wobec wojny rosyjsko-japońskiej. *Czas* wypowiada o tem następujące rozumne uwagi:

„Nikt poważny nie będzie brał poważnie tych wynurzeń młodzieży, uzurpującej sobie prawo przemawiania imieniem społeczeństwa i do społeczeństwa. Nie jest to rzecz młodzieży, mającej inne zadania i inną pracę przed sobą. Zwrócić jednak trzeba uwagę na jeden punkt uchwał, tyczących się dezercyi. Należy głęboko ubolewać, że młodzież nie zdobyła się na potępienie wogóle tego nieszczęsnego podszeptu, jakim jest podsuwanie myśli dezercyi, a wdała się w dystynkcye, nie zmieniające istoty rzeczy, szkodliwej i niemęskiej w każdej formie. W zbolałem społeczeństwie, narażonem na systematyczne dokuczliwości i ciągłe prześladowanie nic dziwnego, choć też i nic pożytecznego, jeśli uczucie daje sobie folgę na wiadomość o niepomyślnych zwrotach wojennych; jednakowoż młodzież powinna pamiętać, że zachęcanie do dezercyi jakiejkolwiek, masowej czy indywidualnej, przed mobilizacyą czy z placu boju, byłoby jednym z najszkodliwszych błędów i że podstawą naszych żądań równouprawnienia jest właśnie to, że Polacy ponoszą równe z innymi wszystkie wogóle ciężary, w szczególności zaś równy z innymi, najdotkliwszy i najcięższy podatek krwi".

**Zmarli.** W Krakowie, O. Germanus Dworzak, członek zakonu OO. Bonifratrów. — W Dębicy, Rudolf Studnicki, słuchacz politechniki, w 24 roku życia. — W Ustrzykach Dolnych, Adam Łodzia Brodzki, w 80 roku życia.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano + 16, w poł. + 21. Bar. 768. Idzie w górę. Prześliczna pogoda.

**Niepokojące zagadki.**

Dlaczego na jadłospisach wykreślone bywają zawsze te potrawy, na które się ma apetyt?

Dlaczego wielki los wygrywa zawsze kto inny?

Dlaczego przy prezentacyach nie można nigdy dowiedzieć się nazwiska?

Dlaczego przy rozmowach telefonicznych właściwe połączenia przerywane są tak szybko, a fałszywe tak powoli?

# Widowiska i koncerty.

**Teatr miejski.** Dziś we środę po raz pierwszy „Cudowne dziecko," czyli „Trzysta dni," krotochwila w 3 a. Pawła Gavault i Roberta Charvey, tłómaczył Jarosław Pieniążek. — We czwartek „Panna służąca," komedya w 3 a. Pawła Bilhaud i M. Hennequina. — W piątek „Cudowne dziecko," czyli „Trzysta dni". — W sobotę „Złote runo," dramat współczesny w 3 a. St. Przybyszewskiego. W niedzielę „Dom waryatów," krotochwila w 3 a. Karola Laufsa.

**Teatr ludowy.** Dziś we środę „Wujaszek," komedya w 1 a. Zalewskiego i „Żaki," operetka w 1 a. Hoffmana.

# Sport.

**Mianowania** do wyścigów Narodowego Towarzystwa chowu koni, które zamiast we Lwowie odbędą się w Krakowie w dniach 26, 29 czerwca i 3 lipca wypadły doskonale — lepiej, niż krakowskich Towarzystw, lepiej, niż przeszłoroczne lwowskie. I tak po 20 koni zgłoszono do Nagrody Pań i do wielkiego biegu z przeszkodami (w 1903 roku było 18 i 14); po 17 koni do biegu „Maiden" z płotami i „Podolanki" z przeszkodami (w 1903 roku było 11 i 16) itp.

Dobra to wskazówka dla Towarzystwa, które jeżeli innemi względami się nie będzie powodować, niż temi, które są celem Towarzystwa — to Narodowe Towarzystwo tak długo urządzać wyścigów we Lwowie nie będzie, jak długo porównawczy rachunek strat i zysków tegorocznego krakowskiego z poprzedniemi lwowskiemi nie będzie zrównoważony korzystniejszemi propozycyami ze strony miasta Lwowa.

Gruntowne przerobienie toru, zbudowanie stajen i dogodny osobny dostęp dla publiczności pieszej, a niemniej konieczne oparkanienie toru, oto są postulaty, które muszą być przez miasto uwzględnione. Czy wyścigi konne przynoszą miastom korzyści — na ten temat powinni ojcowie miasta zwołać ankietę i na niej specyalnie sprawę wyścigów we Lwowie rozpatrzeć.

Przez urządzenie wyścigów na torze krakowskim zyskały wszystkie trzy Towarzystwa; stajnia bowiem jak np. hr. Oskara Potockiego, która od kilku lat ograniczała się na Lwów, w tym roku współkonkuruje o nagrody i w biegach krakowskich Towarzystw. Panowie z Bukowiny Gorzycki, Aritonowicz, Łukasiewicz, a hr. Koziebrodzki z pod Tarnopola nie przerazili się kosztu wysyłki swych koni zamiast do Lwowa aż do Krakowa; Narodowe Towarzystwo zapewniło sobie natomiast udział stajen pp. Schindlera, Zangena i kilku innych panów. Pan Zangen we Wiedniu odkupił chorzelowskiego Octaviusa, by nim się tutaj współubiegać. Dla właścicieli stajen jest ogromną ulgą biegać końmi w jednem miejscu dłuższy czas. Tylko względy finansowe powodują, że Towarzystwa urządzają w wielu miastach wyścigi; ten wzgląd jednak nie ma zastosowania do Lwowa, gdyż we Lwowie w ubiegłym roku Towarzystwo dopłaciło paręset koron do dochodu, by się publiczność wyścigom przypatrywała. W takich warunkach nikt zdrowo myślący, umiejący rachować, nie postawi wniosku powrotu do Lwowa, przeciwnie, wyniesienie się definitywne ze stolicy Galicyi byłoby wskazane.

W programie jedna zaszła niespodzianka. Oto do biegu o złoty puhar, ofiarowany przez hr. St. Siemieńskiego, który to puhar od pięciu lat wędruje z rąk do rąk, bo go nikt, jak propozycya wymaga, dwa razy z rzędu nie wygrał, zapisane zostały tylko dwa konie jednego właściciela. Ofiarodawca, a zarazem proponent tego biegu, uznał za stosowne wobec tego nagrodę cofnąć i rozpisać na nowo, w ten sposób, że konie mianować należy na placu wyścigowym po 50 koron w dniu biegu i że albo cztery konie różnych właścicieli startują, lub nagroda cofnięta. Do tych niezwykłych zmian i warunków ofiarodawca złotego puhara ma niejakie prawo, tembardziej, że w roku ubiegłym sam go wygrał.

Chodzi tylko o to, czy proponent, stawiając takie warunki, które są, powiedzmy, niewykonalne, czyli wycofując puhar z obiegu, nie wchodzi w konflikt z treścią zasadniczą tego biegu o złoty puhar, który stał się czasową tylko własnością ofiarodawcy, a faktycznie należy do Narodowego Towarzystwa. Moralne niejako prawo, pewien tytuł, mają ci, co ten puhar już raz w rękach mieli. Wobec tego, że dwa lata temu przeszedł ten puhar walkowerem w czasowe posiadanie hr. Potockiego, który też aż trzema końmi w roku zeszłym daremnie współubiegał się o powtórne zdobycie, byłoby konsekwentniej nagrody nie cofać, biegu nie kasować, a w każdym razie nie rozpisywać takiej propozycyi, która jest prawie że niewykonalną, bo w tej chwili niema czterech członków Towarzystwa, osiedlonych w Galicyi, którzyby posiadali 3 latki w swej stajni, i wątpliwem jest, by na tak trudne zdobycie puhara w tak krótkim czasie powstał jaki nowy sportsman, kupił zagraniczną trzylatkę i biegał o zaszczyt figurowania na puharze obok nazwisk właścicieli poprzednich zwycięztw. *Fergus.*

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 13 czerwca.

Walka taryfowa między Towarzystwami okrętowemi zajmującemi się żeglugą przez Atlantyk staje się coraz ostrzejszą. Zarówno Towarzystwo Cunard i S-ka — które całą tę walkę zainaugurowało przez wystąpienie swe z wielkiego trustu, zawiązanego przez Morgana —, jak i Towarzystwo t. zw. „Linia Białej Gwiazdy" *(White Star Line)* urządziły osobne linie okrętowe od morza Śródziemnego do Stanów Zjednoczonych, które ze sobą na zabój konkurują. W ostatnich dniach linia *White Star* zniżyła znowu cenę jazdy III klasą o 5 szylingów na okrętach, które odchodzą w tych samych dniach, w których odpływają do Ameryki okręty linii Cunarda. Ta ustawiczna licytacya *in minus* cen przejazdu do Ameryki ma już obecnie ten skutek, że ruch emigracyjny porywa coraz więcej żywiołów ekonomicznie zupełnie słabych, które dawniej powstrzymywane były od emigracyi wysoką ceną karty okrętowej. Władze portowe w Nowym Jorku zatrzymały znaczną bardzo liczbę tych emigrantów i niewątpliwie odeślą ich napowrót do Europy.

Prócz linij angielskich i amerykańskich, jak wiadomo w ostatnich tygodniach także tryesteńskie Towarzystwo Austro-Americana urządziło osobną linię okrętową dla emigrantów. Wprawdzie pierwszy jej okręt emigracyjny, który niedawno odjechał, nie wiezie jeszcze wielkiej liczby wychodźców, ale niewątpliwie w niedługim czasie gromadzić się będą setki emigrantów w Tryeście przed każdym terminem odjazdu statków do Ameryki. Owóż podniesiono, że dla tych ludzi nie ma w Tryeście odpowiednich schronisk. Zanim więc utworzoną będzie osobna rządowa według wszelkich wymagań zdrowotnych urządzona hala emigracyjna, należy na razie jako tako obmyśleć pomieszczenie dla wychodźców i proponują w tym celu użycie jednej z budowli wojskowych.

Co do kosztów zamierzonej budowy hali emigracyjnej, to podnieść należy, że np. w Hamburgu i Bremie tamtejsze towarzystwa okrętowe własnym sumptem je utworzyły; prawdopodobnie więc i w Tryeście towarzystwo Austro-Americana wspólnie z rządem i miastem postara się o taką instytucyę.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 14 czerwca 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya lepsza.

Pszenica biała 9.20—9.40, czerwona i żółta 9.05 do 9.30, węg. 0.00—0.00. Żyto krajowe 6.90 do 7.10, żyto węgierskie 7.70 do 7·80. Jęczmień na krupy 6.60—6.90, jęczmień na paszę 6.30 do 6.50, owies 6.30—6.50, tatarka 7.25—8.00, kukurudza nowa 6.55—6.85, cinquantin nowa 7.00 do 7.20, Groch Wiktorya 11.50—12.00, zwykły 8.50—9.50, past. 7.25—8.25. Fasola cukr 12.50 do 13.00, długa 10.50—11.00. Fasola krótka 9.30—9.80. perłowa 11.00—11.50. Bobik 6.60—6.80. Wyka 5.50—5.75, Siemię konopne 8.50—9.00. Mak niebieski 24.— do 27.—, szary 23.00—25.—, Koniczyna nasienna czerw. 00.— do 00.—, Otręby pszenne 4.90—5.10, otręby żytne 5.00—5.10. Mąka czerwona 5.60—5.75. Ofagi 4.30 do 4.60. Słoma żytnia długa 2.30 do 2.50. — Siano zwyczajne 3.20—3.70. Koniczyna pastewna 4.20 do 4.40. Siano nowe 2.70—3.00. Soczewica 14.00—17.00. Proso zwykłe 5·25—6·—. Ceny notowane za 50 klgr.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Depesze poranne).*

**Praga** 15 czerwca. Marszałek ks. Lobkowic zagajając wczoraj posiedzenie Sejmu czeskiego, przemawiał najprzód po czesku i wyraził ubolewanie, że tym razem nie może otworzyć sesyi wśród tak pomyślnego usposobienia, jak dawniej. Parlamentaryzm jest u nas w zastoju, a stosunki w państwie tak się ukształtowały, że nie ma widoków pozytywnej pracy ciał ustawodawczych. Marszałek wyraża nadzieję, że w przyszłości względy na ludność, patryotyzm i zdrowy rozsądek usuną obecne przeszkody. Następnie rzekł po niemiecku: Nie chcę rozwijać daleko idących projektów; jak przedtem, tak i teraz gotów jestem obowiązki me bezstronnie wypełniać i proszę posłów o poparcie w tej mierze. Marszałek zakończył trzykrotnym okrzykiem na cześć Cesarza.

Po odczytaniu wniosków i interpelacyi omawiano prośby posłów o urlop. Gdy odczytano prośbę p. Baernreithera, zabrał głos Niemiec postępowy p. Malik i oświadczył, iż nie chce podawać w wątpliwość ważnych powodów, dla których p. Baernreither prosi o urlop, ale sądzi, że sprawa jest tak ważną, iż należy ją zbadać. Stawia przeto wniosek o 10 minutową przerwę, a następnie o imienne głosowanie. P. Herold podnosi, iż wniosek p. Malika jest rozpoczęciem obstrukcyi niemieckiej, dla której nie ma w sejmie żadnego powodu, a przez którą Niemcy chcą zmusić Czechów do zaniechania obstrukcyi w parlamencie. Niemcy nie chcą dopuścić do załatwienia nawet najpilniejszych spraw ekonomicznych. Mówca atakuje dalej rząd za to, że nie chciał przedtem zwołać sejmu, a teraz zwołał go, chociaż wiedział, że obstrukcya niemiecka uniemożliwi wszelkie obrady. Ostrzega Niemców przed niszczeniem tej jedynej instytucyi autonomicznej w Czechach, która się opiera na podstawach, identycznych z interesem dynastyi. (Oklaski Czechów).

Następnie imieniem agraryuszy czeskich złożył p. Kubr oświadczenie, protestujące przeciw obstrukcyi niemieckiej. Mowę jego Niemcy przerywali okrzykami.

W głosowaniu imiennem udzielono urlopu p. Baernreitherowi 112 głosami przeciw 12.

Z kolei przystąpiono do obrad nad drugą prośbą poselską o urlop. P. Pacher wnosi głosowanie imienne. Prośbę uchwalono 106 głosami przeciw 18.

Następnie marszałek krajowy ks. Lobkowic zamknął posiedzenie i zawiadomił posłów, iż o dniu i godzinie następnego posiedzenia otrzymają pisemne zawiadomienia.

**Paryż** 15 czerwca. Izba deputowanych wybrała wczoraj komisyę dla zbadania sprawy Kartuzów. W skład jej weszło 12 zwolenników rządu, a 21 członków antiministeryalnych. Dep. Pugliesi, nacyonalista, domagał się, aby śledztwo w sprawie Kartuzów rozciągnięto na wszystkie fakta, będące z nią w związku, oraz aby komisyi śledczej przyznano prawa sędziego śledczego. Mówca żąda nagłości dla tego wniosku i wyraża zdziwienie, że Lagrafe jest jeszcze ciągle komisarzem wystawy w St. Louis. Kończąc, wyraża nadzieję, że syn prezydenta gabinetu zdoła wkrótce wykazać swą niewinność. (Oklaski na prawicy, a protesty na lewicy).

Prezydent gabinetu Combes oświadcza, że odpowiedzialność spada jedynie na niego, a nie na jego syna, oraz, że nie ścierpi żadnego oszustwa. (Oklaski na lewicy, wrzawa na prawicy).

Prezydent Izby Brisson potępia wystąpienie Pugliesiego, zarzucając mu, że wniósł do obrad roznamiętnienie. Przeciw synowi Combes'a nie podniesiono żadnych zarzutów.

Pugliesi żąda odczytania kilku artykułów z gazet, jednakże skrajna lewica przeszkadza mu w tem; przychodzi do żywej wymiany słów. Mówca wskazuje na to, że tych, którzy zaatakowali syna prezydenta gabinetu, nie chciano postawić przed sąd przysięgłych.

Combes odpiera zarzuty te ze wzgardą i oświadcza, że jest gotów ułatwić prace komisyi. W końcu żąda odroczenia wniosku Pugliesiego, co też przez podniesienie rąk uchwalono.

**Budapeszt** 15 czerwca. Wczoraj popołudniu obradowała węgierska deputacya kwotowa. Odczytano uchwałę deputacyi austryackiej, zgadzającą się na 4 punkty, ustalone przez deputacyę węgierską. Po dość długiej dyskusyi oświadczono, że pomiędzy obu deputacyami przyszła do skutku zgoda, jednakże węgierska deputacya podtrzymuje w całej pełni swoje stanowisko, wyrażone w pierwszej uchwale, jakkolwiek odstępuje od wszelkiej polemiki z umotywowaniem referenta deputacyi austryackiej. Prezydent deputacyi otrzymał polecenie zawiadomić o tej uchwale deputacyę austryacką.

**Belgrad** 15 czerwca. Z dniem 28 b. m. ustaje przymus paszportowy dla podróżnych z Austryi.

**Budapeszt** 15 czerwca. W dyskusyi nad prowizoryum budżetowem w Izbie deputowanych p. Maryay ze stronnictwa Kossutha zrobił ministrowi skarbu Lukacsowi zarzut, iż przy nadawaniu trafik powoduje się protekcyą. Minister odparł ten zarzut.

**Alicante** 15 czerwca. Dla braku dowodów wypuszczono wczoraj na wolność 9 osób, aresztowanych pod zarzutem dokonania zamachu na pociąg, którym jechał prezydent gabinetu hiszpańskiego Maura.

**Johannesburg** (w Afryce południowej) 15 czerwca. Aresztowano tu trzech ludzi podejrzanych o to, że są anarchistami. Jeden z nich zeznał, że miano zamiar dokonać zamachu na lorda Milnera.

*(Depesze popołudniowe).*

**Berlin** 15 czerwca. Bawiący tu obecnie austro-węgierscy pełnomocnicy w sprawie traktatu handlowego byli wczoraj wieczorem zaproszeni do głównego męża zaufania rządu niemieckiego, sekretarza ministeryalnego w urzędzie zagranicznym, tajnego radzcy Körnera. W kołach rady związkowej panuje przekonanie, że rokowania trwać będą jeszcze długo. Ponieważ jednak po obu stronach jest silna wola doprowadzenia do porozumienia, znajdzie się prawdopodobnie droga, na której traktat będzie zawarty.

**Londyn** 15 czerwca. „Amerykańska linia" zniżyła ceny jazdy III klasą na trzech okrętach, jadących z Liverpoolu do Nowego Jorku w tym samym tygodniu, co okręty Kunarda „Urania" i „Karpathia" — na 45 szylingów.

**Nowy Jork** 15 czerwca. Inspektorowie dla spraw emigracyjnych będą obecnie z większą dokładnością badali stosunki przyjeżdżających osób. Z 2100 osób, które tu wczoraj przybyły, zatrzymano 39% w celu dokładnego zbadania ich stosunków.

**Wiedeń** 15 czerwca. W obecności Cesarza odbyło się dziś otwarcie nowozbudowanego domu dla przytuliska starców w Lainz i pierwsza Msza św. w kaplicy zakładowej.

# Wojna.

**Petersburg** 15 czerwca. Do Ros. Agencyi tel. donoszą z Mukdenu z 14 czerwca: Japońska armia, operująca przeciw Portowi Artura, znajduje się na linii między Inczensi a Luwantien. Codziennie odbywają się potyczki między strażami przedniemi. Pogłoski o ataku na Port Artura są nieprawdziwe.

**Petersburg** 15 czerwca. Jenerał Stackelberg telegrafował wczoraj do cara: „Dziś w południe zaczęła się walka przeciw naszym pozycyom o 6 kilometrów na południe od stacyi Wafanku. Nieprzyjaciel przedsięwziął kilka energicznych prób wyparcia naszego lewego skrzydła z pozycyj. Ataki nieprzyjaciół zostały odparte i nasze stanowiska zatrzymaliśmy. Pierwszy pułk, który tworzył lewe skrzydło, odniósł poważne straty. Komendant pułku pułkownik Chwastonow i adjutant pułkowy porucznik Dragosław Nadtoczyński zabici. Jenerał Gerngross trafiony został w dolną szczękę, mimo to pozostał w szeregach.

**Czifu** 15 czerwca. Biuro Reutera donosi: Flotyllę dżonek, naładowanych mąką i ryżem, przeznaczoną do Portu Artura, zabrali wczoraj Japończycy, którzy również wnieśli do taotaja zażalenie na to, że zagraniczni kupcy wysyłają do Portu Artura towary.


**HOTEL GEORGE'A.**

*Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.*


Przyjechali dnia 15 czerwca. Ks. H. Lubomirski z Rozwadowa. Ks. S. Lubomirski z Równego. Ks. J. Lubomirski z Krakowa. L. Bureau z Bordeaux. Hr. L. Poniński-Walewski z Rosyi. C. Świeżawski z Królestwa. Z. Obertyński z Hujcza. Kniaż L. Puzyna z Gwoźdźca. F. Pauls z Borysławia. J. Zajączek z Podola. A. Porz, M. Zednik i R. Ehrenfreund z Wiednia. J. Żurakowski z Rosyi. M. Podlewski z Czernicy. F. Biesiadecki z Firlejowa. J. Schnel z Pasieczny. E. Sunig z Bukowiny. J. Leszczyński z Borek.


**HOTEL EUROPEJSKI.**

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.


Przyjechali dnia 15 czerwca. Z. br. Brunicki z Lubieniec M. br. Miltitz z Rosyi. M. Komarnicka z Jarosławic. Dyr. P. Komornicki ze Schodnicy. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. S. Wyspiański i Dr. W. Studziński z Krakowa. A. Stankiewicz z Wolicy. K. Starosolski z Gródka. S. Jarzymowski z Tejsarowa. Dyr. J. Hofimann z Wiednia. Dyr. H. Halm z Wygody. A. Heim z Norymbergi. X. W. Woleński z Rymanowa. J. Chrapiński z Jasła. J. Wolgner z Komarówki.


**HOTEL FRANCUSKI**

Lwów — Plac Maryacki.

*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.*


Przyjechali dnia 15 czerwca. S. Radzimiński i J. Osadca z Wołynia. J. Sokołowski z Łukawca. K. Głowiński z Chorostkowa. S. Bachó z Budapesztu. T. Brand z Wiednia. N. Rubińska z Komarna. W. Ząbecki z Pobereża. J. Zwonicek z Pragi. S. Kaiser z Brzeżan. R. Obuchowicz z Trembowli. K. Nowakiewicz z Krakowa. S. Kulesza z Dublan. A. Gajewski z Romanowa. T. Goldowa ze Złoczowa. J. Tymeczko z Toporowa. R. Gawiński z Kijowa. L. Tertil z Tarnopola. J. Kanner z Żółkwi. Z. Zych z Drohobycza. K. Brach z Tarnowa. T. Rybiccy z Janowa.


**Nadesłane.**

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

**Specyalista chorób nerwowych**

**Dr. M. Świtalski**

**Akademicka 11, od 3—5.**


**Budapeszt** 15 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 9·06—9·07; żyto na październik 6·83—6·84; owies na październik 5·86—5·87; kukurudza na lipiec 5·20—5·21, na sierpień 5·32—5·33. Rzepak na sierpień 10·45—10·55. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: rezerwowana. Usposobienie: słabe.—Pogoda: piękna.

**Wiedeń** 15 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 21·45—21·55 (spokojnie). Spirytus 46·60—47·00 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

**Berlin** 15 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

**Paryż** 15 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·12. — Mąka („Fleur de Paris") 27·45.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30) Wiedeń 15 czerwca.

Marki 117.37, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 97·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 639.75, węg. zakł. kred. 743·00, anglobanku 278.50, unionbanku 519.00, bankvereinu 510·00, länderbanku 425·50, kolei państw. 633.25, lombardy 78.00, akcye kolei Elbethal 420.00, fabryki broni 00·000, tytoniowe 329.00, alpiny 407.00, Rima Muranyi 485·00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 127.25, ruble 253.00. Usposobienie: bez interesu.

**Lwów** 15 czerwca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

**Listy zastawne** za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99.20 do 099.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·30 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99.00 do 99.70.

**Obligi** za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50 — 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.00 do 99.70. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 101.00 do 101.70.

**Monety.** Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117.20 do 117·70.

## Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 5.25* (na dw. gł.) 9.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.46 5.03
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 5.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.45, 9.21*. 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 5.05, 6.40*. 11.05*
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.40, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: [illegible].
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

## Pociągi lokalne.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 3.00, 4.30, 5.03, 7.54*, 8.59*.
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15/5 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: [illegible].55* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta)

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05* 8.04* 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15. 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

**Uwaga.** Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

78)

# Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Dawniej, gdym pracował dla pewnej firmy w Cetle, i ja lubiłem kompanię. Ale Anglicy nie znoszą wesołości, powiadają, że czyni uszczerbek interesom. Głupstwo, mój panie. Gdybym słuchał moich pryncypałów, to noga moja nie postałaby w kawiarni.

— A byłaby to wielka szkoda. Jest tu właśnie kawiarnia w przyległej sali. Trzyma ją moja żona. Palce lizać, jakie tam przysmaki!

— Skosztujemy ich po śniadaniu, ojcze Bonasson. A potem trzeba będzie obejść znaczniejsze domy w mieście.

— Niewiele pan u nas zarobi, ale za to w okolicy będzie żniwo. Sami milionerzy. Znam co najmniej piętnastu, którym pańskie Porto nie wyda się za drogiem. Ba! jest tu nawet pewien komiwojażer z Tuluzy, sprzedający paszteły. Zabawny chłopak! Zobaczysz go pan w kawiarni, a jeśli pan zechcesz, to zagra z panem w bilard nosem. Przybył tu zaledwie przedwczoraj, a już zrobił świetne interesy. Wprawdzie obiegł wszystkie pałace i firmy pomiędzy Epinay, Villemoisson i Morsang.

— Umie robić karambole nosem! To musi być ciekawe! — pochwycił ojciec Lecoq.

Nie dbał on wprawdzie o te popisy, ale przypuszczał, że od komiwojażera, który zwiedził całą okolicę, będzie mógł dowiedzieć się wielu rzeczy.

— No, ojcze Bonasson, ten dostojnik, którym mnie częstujesz, nie mieszka stale w Savigny, skoro jada w hotelu?

P. Lecoq, jako wytrawny aktor, przybrał odrazu sposób mówienia komiwojażerów i nazywał oberżystę: ojcem.

— Ten pan nie jest rodem z Savigny, ale mieszka tu od lat pięciu — objaśniał Bonasson. — I nie pochlebiając sobie, mogę powiedzieć, że to wielkie szczęście dla niego, iż znalazł taką restauracyę, jak moja.

— Więc jest nieżonaty?

— On?! niema obawy, żeby się kiedykolwiek ożenił. Naprzód już mu nie pora, a powtóre nie znosi kobiet, dzieci, wszelkich kłopotów gospodarskich. Posądzam go nawet, że za młodu musiał mieć jakiś zawód miłosny.

— Cóż robi ten zaciekły kawaler?

— Nic zgoła. Był wspólnikiem dużego domu handlowego w Paryżu i zarobił na tem sporo pieniędzy. Pewnego dnia sprzedał swój udział, kupił dom w środku miasteczka, sprowadził się ze swoją starą służącą i odtąd nie ruszył się z miejsca.

— Czemuż wybrał Savigny, a nie Coubevoise lub Poinville le Pont?

— Nie wiem, a ręczę, że i on sam nie wie. To oryginał. Wyobraź pan sobie, że całemi dniami chodzi od domu do domu, zbiera ploteczki i opowiada je sąsiadom. Pozatem żyje, jak wilk, nigdy nie zaprosi nikogo.

— To się dopiero nudzi! Jabym nie przystał na takie życie. Wolałbym już wejść w skórę swoich pryncypałów, którzy pijają tylko herbatę i całemi dniami w niedzielę psalmy zawodzą.

— Ojciec Fanineux nie pije nawet herbaty w domu: samą tylko wodę; za to nie gardzi nawet szampanem, jeśli go kto poczęstuje.

— Dlatego to może przychodzi na to śniadanie?

— Nie. Po to tylko, żeby obmawiać sąsiadów i opowiadać, jakie figle żony spłatały mężom.

— Miły gagatek z tego pańskiego Fanineux! Ciekaw też jestem go poznać — rzekł ironicznie Chalumet.

— Zaraz go pan zobaczy. Przychodzi punkt o dziesiątej. Jeżeli mam jakiego komiwojażera, to stawiam dwa nakrycia. Wczoraj jadł z tym bilardzistą. Ale ten wesoły facet poszedł od rana w stronę Villemoissan. Wróci dopiero w południe. Więc pan będzie jadł sam na sam z p. Fanineux... A co, czy nie mówiłem? Już idzie! — zawołał nagle oberżysta.

— Siadam do stołu. Powiedz mu pan, że lubię śmiech i gawędę i gotów jestem postawić butelkę przedniego wina. To go rozweseli.

Rozmowa toczyła się na progu hotelu. P. Lecoq wszedł pośpiesznie do sali i usiadł przy okrągłym stole, nakrytym już na dwie osoby, a usiadł w ten sposób, by światło padało na jego współbiesiadnika.

Niedługo czekał. Drzwi się otworzyły. Oberżysta wprowadził gościa na salę, mówiąc:

— Niechże pan siada, panie Fanineux, śniadanie gotowe, a ten pan czekał od kwadransa na tak miłe towarzystwo. Musiałeś pan być akuratniejszym, jako wspólnik firmy Lheureuse, Bénard & Comp.

P. Lecoq, usłyszawszy nazwisko Lhereuse, nastawił uszy, pamiętał bowiem, że kupiec, zamordowany przy ulicy Arbalète, nosił także to nazwisko i należał do takiej firmy. Nie było w niej jednak nazwiska Fanineux, więc może zachodziła pomyłka co do tożsamości owej spółki. Bądź co bądź, należy to wyświetlić.

— Póki prowadziłem interesy, miałem sobie za obowiązek być akuratnym — odparł sucho gość spóźniony. — Teraz, gdym się usunął od handlu, mam prawo robić, co mi się podoba.

Imć pan Fanineux wypowiedział zaledwie tych kilka zdań, a już stary policyant wiedział, z kim ma do czynienia i mógł był ręczyć, że ten chudy, zasuszony człowiek z gorzkim uśmiechem na wąskich ustach, był uroczystym głupcem i że całe życie zeszło mu na dokuczaniu ludziom, zbieraniu pieniędzy i wygłaszaniu zdań szumnych przy najbanalniejszej sposobności. To też postanowił dostroić się do jego tonu.

— Masz pan słuszność — rzekł z wielką powagą. — Wolność jest wolnością. Wszyscy ludzie są sobie równi. Dlatego to służy panu prawo kazać mi czekać na siebie i dlatego ja miałem prawo zacząć śniadanie, nie czekając na pana. Ojcze Banasson, przynieś no kotlety i butelkę jakiego wina dobrego.

— Pan jeździ z winami?—zapytał Fanineux, zatykając sobie serwetę za kołnierzyk.

— Tak panie. Że też pan to poznał odrazu!

— Niegdyś przez lat trzydzieści pracowało się w handlu. Był czas poznać ludzi.

— W czemże pan pracował?

— W płótnach.

— Przemysł czysto narodowy. Francya słynie ze swoich płócien.

— Czy pan reprezentuje dom angielski? — pytał Fanineux.

— Tak, firmę Rawson, Jenkins & Comp. Wina hiszpańskie i portugalskie. Filie w Xeres i Porto. Transport bezpośredni. Gatunki najrozmaitsze: Xeres, Amontillado, Porto, Malaga, Tintilla de Rota, Alicante; w butelkach, w baryłkach, w beczkach. Do usług pańskich, panie Fanineux.

— Dziękuję. To dla mnie gatunki za ciężkie. Niedomagam na wątrobę.

— Ha! to trudno, ale zechce pan może dopomódz mi swoją znajomością w okolicy. Papa Bonasson mówił mi, że pan znasz całą tutejszą arystokracyę.

— Znam i nie znam. Nie bywam u nikogo. Gdy się mieszkało przez lat trzydzieści w Paryżu...

— Trudno zadawać się z parafiańszczyzną. Tak, rozumiem. I jabym o nich nie dbał, ale muszę myśleć o chlebie powszednim. Pan, co innego. Kto doszedł do majątku...

— Dzięki Bogu, mam na moje potrzeby, ale żyję skromnie.

— Bardzo się to panu chwali. Dzisiaj byle milioner wynajmuje polowania i stroi damy z półświatka. A więc zdrowie pańskiego rozsądku, panie Fanineux! — zawołał Lecoq, dolewając śledziennikowi. Jeżeli pan pozwoli — dodał — to wniesiemy zdrowie dam, tej ozdoby życia.

— Pan znajduje, że to ozdoba? — podchwycił Fanineux urągliwie.

— Ma się rozumieć. Cóżbyśmy robili bez kobiet? Ręczę, że i pan im hołduje.

— Mój panie! — odparł uroczyście były kupiec — ręczyć można tylko za siebie. Dowiedz się pan, że przez całe życie unikałem kobiet, nie chciałem się nigdy żenić, bo znam utrapienia małżeńskie. Unikałem także związków nieprawych, bom miał sposobność przyjrzeć się z bliska opłakanym stosunkom takich miłostek.

— Doprawdy? Więc miałeś pan przyjaciół kobieciarzy?

— Przyjaciół — nie, ale wspólnika, który drogo opłacił swą lekkomyślność.

— Damulki zrujnowały go zapewne.

— Gorzej. Został zamordowany.

— Jakto?! Zamordowany?! — podchwycił Lecoq, udając zdziwienie, a w duszy rad wielce, że się dowie szczegółów o śmierci p. Lheureuse. — Opowiedz pan, jakże to się stało.

— Widać, żeś pan przyjechał z Anglii — odparł Fanineux z miną poważną. — Wszystkie dzienniki francuskie rozpisywały się o tem przez cztery miesiące, morderca skazany został na śmierć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przez tysiące lekarzy kraju i zagranicy polecane
**Najlepsze pożywienie dla dzieci**
zdrowych i chorych na żołądek.
Dostać można w aptekach i składach aptecznych.

**Kufeke mączka dla dzieci**

Uznana za nadzwyczaj dobrą w wymiotach, nieżycie jelit, rozwolnieniu, zatwardzeniu i t.d.
**Dzieci**
chowaja się na niej świetnie i nie doznają
**zboczeń w trawieniu**
Fabryka dyet. środków spożywczych
BERGEDORF-HAMBURG. **R. Kufeke**, WIEDEŃ, I

†

**Adolf Becher**

oficyał c. k. sądu.

zmarł po długiej a ciężkiej słabości, dnia 14. czerwca 1904. roku, zaopatrzony św. Sakramentami, w 48. roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się w czwartek dnia 16-go czerwca b. r., o godzinie 5-tej po południu, z domu żałoby ul. Jagiellońska l. 12 na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążona żona z rodziną — krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 14. czerwca 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

**RAKIETY** angielskie i amerykańskie,
**Siatki i Słupki,**
**Piłki, Prasy** do rakiet,
**Balony** nożne,
**Pompki** do tychże,
**Krokiety,**

**Lawn-Tennis**

**Balony** gumowe,
**Kręgle, kule,**
**Hamaki** w wielkim wyborze
poleca:
**MAGAZYN**
**Alfred Beacock**
Lwów,
**ulica Hetmańska.**

Kąpiele zawierające kwas węglowy, wzmacniające kąpiele szlamowe, skuteczne kuracye wodą zimną, jak i kuracye mleczne.

**DORNA**

w bukowińskich Karpatach
stacya kolejowa
Brzy zlewie rzek Dorny i Złotej Bystrzycy.

Monumentalne budynki kąpielowe, wodociągi z górskich źródeł, kanalizacye, elektryczne oświetlenie, miejsca do zabaw, tor do jazdy na kole, koncerty, wycieczki w rumuńskie, siedmiogrodzkie i węgierskie okolice na wozach, koniach i tratwach. Nadzwyczajne są skutki tych kąpieli przy nerwowych kobiecych i sercowych słabościach, niedokrewności, chorobach naczyń krwionośnych i exsudatach. Prospekty gratis. Lekarskich objaśnień u ziela radca cesarski lekarz c. k. kąpiel i źródeł, **Dr Arthur Loebel.**

**Nowość!** **Nowość!**

**KAWA PALONA**
z własnego parowego palenia
**codziennie świeżo palona!**
**— Kawa palona —**
ściśle podług zasad **hygieny,** zapomocą **gorącego powietrza** — znakomita w smaku i aromacie — codzień świeżo palona!

| | | | |
|---|---|---|---|
| ½ kilo kawy palone Melange | Nr. I. | — Złr. | 70 ct. |
| „ | Nr. II. | — „ | 90 „ |
| „ | Nr. III. | 1 „ | 10 „ |
| „ | Nr. IV. | 1 „ | 20 „ |
| Melange cesarska | Nr. V. | 1 „ | 40 „ |

Kawa palona za pomocą gorącego powietrza posiada zalety iż:
**zachowuje znakomitą aromę,**
**czysty delikatny smak,**
**największą wydatność,**
z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu aniżeli kawy palone w inny sposób.
Kawa palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, ½, ¼ i ⅛ kilo.

**Poleca handel herbaty i kawy**
**EDMUNDA RIEDLA**
**ulica Teatralna 3, naprzeciw Katedry.**

**w Wiedniu, VI., Getreidemarkt Nr. 13.**
Centralne biuro ogłoszeń, dzienników
**reklamy**
**Adolfa Chulawskiego**
udziela rady w wyborze środków reklamy, układa teksty wszelkich ogłoszeń i **pośredniczy we wszystkich sprawach przemysłu i handlu.**

**Drobne ogłoszenia.**

**Po cenach**
redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuzkich ect.,** czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeratę na wszelkie pisma** przyjmuje
Ajencya dzienników i ogłoszeń *Sokołowskiego* we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr.
Kosztorysy gratis.

**Miód** patoka! Kuracyjny i deserowy z własnej pasieki w 5 kil. puszkach po 6 kor. Miód do picia w 4 litr. kamionkach po 5 K. 70 hal wysyła za zaliczką i opłatnie ks. **W. Mikitka** proboszcz **w Kupczyńcach p. Denysów.** We większej ilości znacznie taniej.

**SYRIUSZ.** Lwów, ul. Trzeciego Maja l. 2, zniża ceny kawy o 20 halerzy na kilogramie przy innych towarach opuszcza 10% od zwykłych cen. **Dobra kawa palona** ½ klg. 2.80 hal.

**Znakomitą bryndzą** majową poleca handel **Leonarda Soleckiego** Lwów, ul. Batorego 2.

**Parcele** budowlane, w ładnem położeniu tanio do sprzedania. Wiadomość u właściciela ul. Szeptyckich l. 7.

**Najlepszy**
prawdziwie domowy, smaczny, zdrowy wikt tylko na maśle, poleca jadalnia pl. Smolki 3. **Michał Drabik.**

**Ulica Badenich 9,** pomieszkanie komfortowo urządzone do wynajęcia.

**Poszukuję umieszczenia**
do samoistnego zarządu domu, zaraz, znam się znakomicie na kuchni i na gospodarstwie wiek średni, polecenia piękne. Zgłoszenia przyjmuje pod „**Zarządczyni**" Pasaż Hausmana **Biuro ogłoszeń Wiel. Sokołowskiego.**

**Kupiłbym realność** spłacalną w ratach, wynoszących do 600 kor. rocznie. **A. M. 99.** Lwów. Poste-restante.

**Drut** kolczasty cynkowany do ogrodzeń po 8·50 złr. za 100 m. poleca: Biuro wysyłkowe dział żelazny Lwów, Rynek 9.

**Mieszkanie** z wiktem poszukuję w pobliżu lasu dla żony z dzieckiem. **Blegański,** Lwów, ul. Zamojskiego l. 9.

**Kamienicę** rentowną we Lwowie sprzedam, lub zamienię na folwark. Wiadomość: Biuro Czerwińskiej Lwów, Kamińskiego 6.

**Instituteur** français cherche place vacances **Sokołowski** Hausman.

**Kredyt osobisty**
na 5 do 6% amortyzowany w spłatach czteromiesięcznych w ciągu czterech lat, udzielam właścicielom nieruchomości. Zgłoszenia pod „**Pomoc 10**" poste-restante główna poczta Lwów.

**Prywatne doniesienia.**

**Do rybołowstwa**
potrzebne przyrządy
w wielkim wyborze
utrzymuje na składzie
**Alojzy Hübner**
**we Lwowie, Rynek l. 38.**

**Biuro Nauczycielskie**
Anny Koczorowskiej
**w Poznaniu, Strzelecka 3 B.**
poleca:
**Nauczycielkę dypl.** biegłą w muzyce i językach obcych. **Nauczycielkę muzyk.** znającą język franc. i niem. do młodszych dzieci. **Nauczycielkę Niemkę dypl.,** która chłopców b. dobrze do gimnazyum przysposabia. **Nauczycielka dypl.** biegła w konwersacyi **niem. ang. i franc.** (dokończyła edukacyi **w Francyi**) również **w malarstwie,** poszukuje posady od 1. 10. przez Biuro Nauczycielskie Anny Koczorowskiej w Poznaniu ul. Strzelecka 3 B.

**Na lato!**
**KAFTANIKI**
**cienkie bawełniane**
(Schweissauger)
**niciane, siatkowe, jedwabne.**
Wełniane Jaegerowskie letnie,
Ubrania kąpielowe damskie,
Płaszcze tureckie,
Prześcieradła tureckie,
Ręczniki tureckie,
Prześcieradła płócienne grube do kąpieli,
Spodnie do kąpieli,
Rękawice do nacierania,
Kapy na łóżka pikowe i trykotowe,
Drelich liberyjny,
**poleca handel**
**płócien i bielizny**
**Jana Riedla**
we Lwowie.

Na sezon kąpielowy
wszelkie
Artykuły podróżne
jak:
**kufry, kuferki, torebki ręczne, necessairy oraz inne artykuły**
poleca
**w wielkim wyborze**
**Gabryel Stark**
Magazyn „a la ville de Paris"
**Lwów,**
pl. Maryacki l. 11.

**Przewodniki po zdrojowiskach zagranicznych,** jakoteż rozkłady jazdy po wszystkich kolejach europejskich utrzymuję stale na składzie. **St. Sokołowski** Biuro dzienników, czasopism ogłoszeń Lwów Pasaż Hausmana 9.

**Ważny od I-go maja**
**Nowy rozkład jazdy kolejami**
podaje
KURYER KOLEJOWY
**Do nabycia:**
W Księgarniach, Biurach dzienników, trafikach.
**Ekspedycya: Lwów, Pasaż Hausmana l. 9.**

FARYKA ASFALTU I PAPY DACHOWEJ
**inż. SZELIGI-ŁYSZKIEWICZA**
LWÓW, UL. ŚW. MARCINA L. 29.




DLA PRENUMERATORÓW
Tygodnika illustrowanego
w I-em półroczu r. b.
**premie książkowe:**
„Wielkie legendy ludzkości" M. d'Humiac'a
„Małżeństwo u różnych narodów" H. d'Alméras.
„Japonia współczesna" Woulersse'a.
„Wojny i pokój" K. Richet'a.
„Państwo interesu" J. Carnegie.
„Światy nieznane" K. Flammariona.
„Potop" H. Sienkiewicza.
W „Tygodniku" drukują się powieści:
„Syn marnotrawny" J. Weyssenhoffa.
„Mrok" A. Krechowieckiego.
„Wrogie siły" J. A. Nau (w arkuszach)
Przedpłata „Tygodnika illustrowanego" wynosi kwartalnie 6 k. 80 h. z oprawnymi dodatkami 9 k. 20 h. pocztą 7 koron 20 h. z oprawnymi dodatkami 9 kor. 60 h. **Ekspedycya Tyg. Illustr. we Lwowie Pasaż Hausmana 9.**

**Ważne dla Pań!**
**Tylko za 10 zł** wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancyą w szkole kroju **Eugenii Weckerówny**, Lwów, ul. Kopernika 8 II p., drzwi Nr. 12. Osobny kurs dla więcej uczennic równocześnie w nauce u. dział biorących w zniżonych warunkach. Po umiarkowanych cenach sprzedaje się formy na staniki, żakiety, peleryny, szlafroki itp. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do sfastrygowania, wypróbowania pod gwarancyą najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincyę uskute znia się odwrotną pocztą.

Panna uzdolniona
w ekspedycyi gazet na prowincyę, z działem ogłoszeń i z ładnem pismem znajdzie stałą posadę. Zgłoszenia pisemne **biuro Sokołowskiego Pasaż Hausmana pod „Ekspedyca"**

**ROWERY**
wszelkie przybory dla kolarzy poleca najtaniej
**W. ŁUKASIEWICZ**
**Lwów, ul. Akademicka 26.**
Prospekty bezpłatnie.

Centralne ogrzewania i wentylacye
wszelkich systemów,
**Wodociągi i kanalizacye**
klozety, łazienki łaźnie, mechaniczne pralnie i suszarnie,
**oświetlenia gazowe**
projektują i wykonują
Inż. LEONARD NITSCH i Spółka
**Biuro techniczne i Zakład instalacyjny**
**w Krakowie, ul. Kolejowa 18, parter, Nr. telefonu 381.**
Kosztorysy bezpłatnie. — Najlepsze polecenia.

Lwowska filia Banku Galic. dla Handlu i Przemysłu
**ulica Jagiellońska liczba 3.**
(dawny lokal Banku kredytowego).
**KANTOR WYMIANY**
**(parter od frontu)**
kupuje i sprzedaje wszelkie **papiery wartościowe i waluty zagraniczne** po możliwie najskrupulatniejszych kursach, uskutecznia pod takimi samymi warunkami wszelkie **zlecenia giełdowe** zarówno na giełdzie wiedeńskiej jak i na giełdach zagranicznych, wydaje na wszystkie znaczniejsze miejscowości świata i zagraniczne miejsca kąpielowe bezpośrednie przekazy i listy kredytowe, wreszcie **wypłaca wszelkie kupony** możliwe bez potrącenia jakiejkolwiek prowizyi inkasowej.
Godziny urzędowe od 9-tej do 12½ — i od 3 do 4½.
**Oddział Wkładkowy**
przyjmuje wkładki na 4½% książeczki oszczędnościowe.
**Oddział towarowo-handlowy**
załatwia czynności handlowo-komisowe, a zatem: zakupno i sprzedaż zboża, nasion, spirytusu, artykułów pastewnych, sztucznych nawozów i wszelkich innych ziemiopłodów.
**ODDZIAŁ ZASTAWNICZY**
udziela pożyczki na wszelkie kosztowności, jako to: drogie kamienie, perły, złoto i srebro.
**Parter w podwórzu.**

Dla P. T. Leśników

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| 1 | klgr. sosny pospolitej | 5 koron | 50 hal. | 80 | prc. |
| 1 | „ „ czarnej | 8 „ | — „ | 60 | „ |
| 1 | „ modrzew | 4 „ | 40 „ | 40 | „ |
| 1 | „ buka | 1 „ | — „ | | |
| 1 | „ graba | — „ | 80 „ | | |
| 100 | „ dęba (żołędzi) | 16 „ | — „ | | |

polecają w znaczniejszej ilości
**Produkcya nasion leśnych oraz szkółki leśne i ogrodowe**
Tadeusza hr. Łubieńskiego
**w Zassowie pod Czarną**
**poczta i telegraf loco stacya kolei Czarna.**
Szczegółowy cennik opłatnie i odwrotnie.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.